

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 30 (1446)

24 LIPCA 1988 R.

CENA 38 ZŁ

## W NUMERZE:

„Sza za Nim wielka rzesza” • Z kancelarii Pierwszego Biskupa • Wietnice, czyli ratusze w miastach polskich • Piotrkowska w Łodzi • „Rodzina” – dzieciom • Porady



Św. Anna uczy czytać Matkę Boską  
– mal. Kazimierz Wojniakowski (1806 r.)



# LEKCJA

z I Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (10,6—13)

Bracia: Nie pożądamy zle-go jako oni pożąдали. I abys-cie się nie stali bałwochwał-cami jak niektórzy z nich, ja-ko napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też do-puszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dno jed-nego dawdziesięcia trzy tysiące. I abysmy nie kusili Chrystu-sa, jak niektórzy z nich kusi-li i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyiciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jeła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wa-sze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyscie ją przetrzymać mogli.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza (19, 41—47)

Onego czasu: Gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twe-mu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi waleń, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię po-walą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamie-niu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskiną zbójców. I nauczał codzien-nie w świątyni.

Nic tak nie pobudza zainteresowania ogółu jakąś osobą jak jej sukcesy, zwłaszcza błyskotliwe, odpowiednio wielkie i trwałe. U jednych budzą one podziw, u innych zazdrość, a nawet gniew. Podobnie było z Chrystusem, gdy przystąpił do realizacji swojej misji. Im większe zyskiwał rezultaty, tym szybciej rosło zainteresowanie Jego postacią, dziełami i nauką, tak pozytywne jak też negatywne, bo nawet Chrystus nie mógł wszystkim dogodzić. W opozycji do Boskiego Nauczyciela ustawili się głównie strażnicy prawa religijnego — kapłani i faryzeusze. To oni, zamiast przygotować lud na przyjęcie Mesjasza i ułatwić pracę Wysłan-ców niebios, staną się największymi wrogami Zbawiciela, zwalczającymi zaciekle tak Chrystusa jak też później członków Kościoła Chrystusowego.

Kapłani i faryzeusze uważali się za naj-lepszą część Narodu wybranego. Oni dyktowali jak należy rozumieć i wypełniać bo-skie przykazania. Często nakładali na in-nych ciężary, których sami nie dźwigali. Kładli nacisk na zewnętrzne praktyki po-bożne, zaniedbując zupełnie ducha Objawie-nia. Nikt jednak nie ośmielił się kwestiono-wać ich przywódczej roli i krytykować za-klamania. Zbyt bowiem wielką dysponowali siłą, której używali z całą bezwzględnością, gdy uznali, że należy usunąć niewygodnego

kilku kolejnych homiliach i na wstępie dzi-siejszej. Tłumy nie zawsze szły za Zbawi-cielem z najczystszych pobudek. Oczekiwa-wały często konkretnych, ziemskich korzy-ści. Przede wszystkim zdrowia. „Ci, którzy mieli dolegliwości cisnęli się do Niego, aby Go dotknąć”.

Jezus nie gorszył się przyziemnymi pra-gnieniami ludzi, ale podkreślał inne manka-menty i choroby: kalectwo duchowe. Spo-kojnie pouczał, że niebezpieczniejszym dla człowieka od chorób ciała jest grzech. Grzech, który spowodował ziemską nędzę ludzką, tak duchową jak też cielesną. Gdy-by udało się usunąć grzech z życia społecz-ności ludzkiej, przestałoby istnieć większość utrapień dręczących człowieka i na świecie zapanowałby prawdziwy raj. Zbrodnie woj-ny, morderstw, gwałtów, grabieży, ucisku i wyzysku spowodowane samolubstwem egoi-stów i nienawiścią, mogą być przecież wy-eliminowane z historii rodzaju ludzkiego, na-wet bez nadzwyczajnych łask i pomocy Niebios. Trzeba tylko dobrej woli u wszyst-kich.

O tę dobrą wolę apeluje Jezus w swoich wędrówkach misyjnych. Już przez to samo należy Mu się miano Zbawiciela. Zbawić lud od grzechów, to przede wszystkim podnieść jego życie na wyższy, bardziej godny czło-wieka poziom. Jezus Chrystus robi wszyst-

## „Szła za Nim wielka rzesza”

im człowieka. Jezus odważył się powiedzieć im prawdę w oczy. To zelektryzowało mie-szkańców Ziemi Świętej. Jak już rozważaliś-my, Pan Jezus stoczył z uczonymi w Piśmie i faryzeuszami trzy sprowokowane przez nich potyczki słowne, z których wyszedł ja-ko zdecydowany zwycięzca.

Faryzeusze zostali pokonani przez Nauczyciela z Nazaretu, syna zwykłego cieśli — to była sensacja! Wcześniej, lotem błyskawicy, rozniosła się wieść, że Nauczyciel z Nazare-tu ma bardzo litościwe serce i nie odmawia pomocy żadnemu nieszczęśliwemu człowie-kowi. Leczy wszystkich, a dysponuje nie-zwykłą mocą, przed którą ustępują wszelkie choroby. Kto żyw biegnie zobaczycie odważ-nego Cudotwórcę z Nazaretu. Gdzie się tyl-ko pojawi Jezus, ciągną za Nim tłumy, by przynajmniej popatrzeć na tego wielkiego Człowieka. Św. Marek tak podsumowuje po-pularność Zbawiciela: „Jezus z uczniami odszedł nad morze, a szedł za Nim wielki tłum z Galilei i z Judei i z Jerozolimy i z Idumei i z Zajordania i z okolic Tyru i Sy-donu. Rzesze wielkie przysły do Niego słysz-ąc, jakich to rzeczy dokonał. I powiedział swoim uczniom, aby mieli w pogotowiu dla Niego łódź, ze względu na tłum, aby nie napierano na Niego. Bo wielu uzdrowił. To- też ci, którzy mieli dolegliwości cisnęli się do Niego, aby Go dotknąć. I duchy nieczyste padały Mu do nóg, kiedy Go widziały i wo-łały: Ty jesteś Syn Boży. On zaś wielokrot-nie srowo im nakazywał, aby Go nie ujawniały” (3,7—12).

W tłumach towarzyszących Zbawicielowi nie wszyscy mieli życzliwe zamiary. Ale ten aspekt już dość szeroko przemysleliśmy w

ko, by ludzie uwierzyli w możliwość odmia-ny życia i w możliwość uzyskania pełni czło-wieczństwa przez tych, którzy tego pra-gną. Św. Marek, nasz przewodnik po drogach, którymi stapał Zbawiciel na razie bardzo rzadko cytuje rady Chrystusa. Nie mieliśmy dotąd ani jednego obszerniejszego wykładu, a zbliżamy się już przecież do końca trze-ciego rozdziału Ewangelii według św. Mar-ka. Wykłady będą, ale rozważny przewodnik poleca nam wpieryw napatrzeć się na zachowanie naszego boskiego Bohatera, na Jego troskę o człowieka i dzieła miłosierdzia. Naucza nas przez to szacunku i miłości dla Mistrza z Nazaretu. Św. Marek w swojej edukacyjnej metodzie trzyma się zasady rzymskiej: „Verba flant, exempla trahunt” (Słowa ulatują, a przykłady pociągają). On nawet nie napomknął o kazaniu, które Jezus wygłosił z łodzi do niezliczonych tłumów. Wspomniał jedynie o poleceniu danym uczniom, by mieli dla Niego w pogotowiu łódź. Trzeba dopiero sięgać do relacji innych Ewangelii, aby się przekonać, że łódź ta miała posłużyć za pierwszą kazalnicę.

Jakże odmiennie postępuje dzisiaj wielu profesjonalnych czy przygodnych głosicieli ewangelicznych treści. Oni nie ukazują nam Jezusa, ale wykorzystując często wyrwane z kontekstu zdania i wypowiedzi Pana Je-zusa, interpretują je po swojemu, by paso-wały do z góry podjętych, często zupełnie fałszywych i sprzecznych z Objawieniem tez i celów. Tacy bywają gorsi od tych, którym Jezus nakazywał milczeniem w cytowanym dzisiaj fragmencie Ewangelii.

Ks. A.B.



# O ihumenie Ziemi Ruskiej

## Danile i jego „Chożdieniju”

„Chożdienije Daniła Russkija Ziemi Ihumena” — tak brzmi tytuł jednego z najbardziej poczytnych ongiś zabytków staroruskiej literatury, przedstawiającego relację z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Autor tego „Chożdienija” określa się mianem „ihumena Ziemi Ruskiej”, a jedynym źródłem naszej wiedzy o jego osobie i życiu jest jego relacja. I tak, po pierwsze, opisując Jordana powiada Danił Pałomnik, że święta rzeka zarówno swoją szerokością i głębokością jak i krętością biegu i wyglądem brzegów podobna jest do ruskiej rzeki Snow. A rzeczka Snow płynie w północno-zachodniej części ziemi czernihowskiej, po czym wpada do Desny niedaleko powyżej Czernihowa, cała więc wzmianka o Snowie wskazuje, że była ona Daniłowi dobrze znana i że zatem pochodził on z ziemi czernihowskiej. Po drugie, do grona kniazów ruskich, za których zamówił nabożeństwo w palestyńskim monasterze św. Sawy, włączył także Danił pomniejszych książąt połocko-mińskich. A to, zdaniem badaczy, także jest poszlaką potwierdzającą jego czernihowskie pochodzenie.

W jakim czasie Danił Pałomnik odbył swą pielgrzymkę? Otóż istnieją dane pozwalające przyjąć, że jego pielgrzymka przypadła na lata 1106—1108 i że spędził w Ziemi Świętej 16 miesięcy (wynika to z aluzji do wyprawy na Damaszek króla jerozolimskiego Baldwina). Danił nie odbył tej podróży sam, dwa razy wspomina on o towarzyszu podróży kijowianinie Izasławie Iwanowiczu i są miejsca, w których mówi o swoich towarzyszach, nazywając ich: „moja drużyna”. Nade wszystko wszakże znamienne jest to, że wyprawa Daniła odbyła się w niespełna 150 lat od Świętego dla Rusi Roku 988, a więc wyruszając w drogę do miejsc drogich każdemu chrześcijanowi, wyprzedził on pielgrzymów z innych krajów słowiańskich.

Biorąc „Chożdienije” do ręki, łatwo można się przekonać, że jego autor był człowiekiem wykształconym. O znajomości języka greckiego świadczą często w tekście występujące wyrazy greckie, objaśnienia znaczeń greckich nazw miejscowych oraz niemal literalna zbieżność z nie istniejącą w przekładach słowiańskich apokryficzną ewangelią według Jakuba, którą musiał on zatem czytać w oryginale. Niektórzy z badaczy wysunęli przypuszczenie, że książę-

ta czernihowscy, wrogo nastawieni do wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza Manomacha, wysłali Daniła do Jerozolimy po to, by szukał on w patriarchacie jerozolimskim oparcia przeciw protegowanemu przez patriarchę konstantynopolitańskiego Manomachowi. Na to, że Danił był znaczącą osobistością, a jego podróż nie miała charakteru czysto prywatnego wskazywać się zdaje fakt, że dwukrotnie przyjął go król Baldwin, który ułatwił mu zwiedzenie wybrzeży jeziora Tyberiadzkiego i wyświadczył nie lada grzeczność, gdy Danił zapragnął wziąć udział w wielkosobotnim nabożeństwie przy Grobie Pańskim.

„Oto ja nędzny mnich i niegodny ihumen ziemi Ruskiej Danił” — zwraca się na samym początku autor „Chożdienija” do czytelnika — „zapragnąłem ujrzyć święte miasto Jeruzalem i całą Ziemię Obiecaną. I za sprawą łaski Bożej dane mi zostało, bym do tego świętego Jeruzalem dotarł i je obejrzał. Obszedłem także takie okolice jak Galileję i odwiedziłem inne miejsca, po których stapał i gdzie czynił cuda nasz Bóg, Jezus Chrystus (...). Porywam się teraz na próbę opisanie tego wszystkiego, com w świętym Jeruzalem i na tej błogosławionej ziemi moimi grzesznymi oczyma widział i proszę was, bracia, zechciejcie wybaczyć nieudolność mego opisu”.

Całość „Chożdienija” rozpada się na cztery części, w których opis Ziemi Świętej zajmuje wiele miejsca. Mowa jest, po pierwsze, o Jerozolimie i jej sanktuariach jak również o sąsiadujących z nią świętych miejscach Palestyny i dawnej Judei: m.in. o Betanii, Getsemane, Betlejemie, Jordanie, Jerychonie, Chebronie i monasterach św. św. Teodozjusza, Sawy i Charitona. A po drugie, zaprezentowane zostają święte miejsca na terenie Galilei i Samarii, ze szczególnym uwzględnieniem miasta Samary, Jordanu, Tyberiady, góry Tabor, Nazaretu i Kany Galilejskiej. To, że do Galilei i Samarii udało mu się dotrzeć, poczytuje Danił za swoje szczególne osiągnięcie.

Uwagę Daniła nade wszystko absorbuje to, co przypomina o Męce krzyżowej, Złożeniu do grobu, Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Chrystusa, a także odnalezienie Drzewa Krzyża Św. przez cesarżową Helene. Okazuje także

duże zainteresowanie wydarzeniom ze Starego Przymierza: ofierze Abrahama, drabinie Jakuba, osobom proroków i patriarchów. Bywa, że to co pierwszoplanowe splata się u niego w jedno ze sprawami wtórnymi.

Rzuca się w oczy całkiem szczególne zafascynowanie Daniła rzeką Jordan: właśnie z nią wiążą się punkty zwrotne w życiu i działalności Eliasza, Elizeusza, Jana Chrzciciela i Chrystusa. I jak o tym już powiedzieliśmy, by uzmysłowić czytelnikowi wygląd Jordanu, porównuje ją z rzeczką Snow.

Klasztor św. Sawy okazuje się wart wizyty m.in. dlatego, że w bezwodnej pustyni, na której on leży żyli i pogrzebani zostali Święci Ojcowie. A jako mnich Kościoła Wschodniego, gdy idzie o pieczęć Melchizedecha na górze Tabor, nie omieszkujże Danił odnotować, że inaczej niż to czynią łacinnicy Melchizedech nie sprawował swej ofiary na chlebie praśnym. Skądinąd warto podkreślić, że ostrze polemicznych wypadków Danił nie kieruje przeciw łacinnikom, lecz przeciw poganom i Saracenom.

„O niebiańskim świetle i tym, jak schodzi ono na Grób Pański”: tak z tytułowana zostaje czwarta i ostatnia część „Chożdienija”, w której opisał cud zapalenia się świętego ognia podczas wielkosobotnich obrzędów liturgicznych przy Grobie Pańskim. W tej relacji jego przeżycia jako pielgrzyma na ziemi uświęconej stopami Zbawiciela dosięgają punktu kulminacyjnego.

Biorącemu udział w nabożeństwie Daniłowi zależy na tym, by obok innych płonących przy Grobie Chrystusowym lampek mógł postawić lampkę w intencji „wszystkiej ruskiej ziemi” (ot vsieja russkyja ziemia). Tym, kto mógł pozwolić na postawienie tej lampki, był król Baldwin. „W wielki piątek o godzinie pierwszej po południu poszedłem do kniazia Baldwina i nisko mu się pokłoniłem. Widząc kłaniającego się, przywołał on mnie z miłością i zapytał: Czego ode mnie chcesz, ihumenie z Ruskiej Ziemi? Odparłem na to: Księciu mój i panie! Błagam cię na Boga i klnę się na książąt ruskich, pozwól bym postawić mógł na Grobie Pańskim lampkę w imieniu całej ruskiej ziemi.

Kniaz Baldwin łaskawie tego pozwolenia udzielił i kazał, bym w towarzy-

*dokończenie na str. 4*





Kopuły rosyjskiego Soboru pw. św. Marii Magdaleny  
na Górze Oliwnej w Jerozolimie

*dokończenie ze str. 3*

stwie jednego z jego najlepszych sług zwrócił się w tej sprawie do ekonoma Bazyliki Zmartwychwstania i klucznika Grobu Pańskiego. Gdym następnie do tego ekonoma i klucznika się zwrócił, polecili mi oni przynieść tę lampkę wraz z olejem. Natychmiast pobiegłem na targ kupić taką wielkich rozmiarów szklaną lampkę, po czym nalawszy do niej szlachetnego oleju wieczorną porą zameldowałem się wraz z nią u tegoż klucznika. Ten na moją prośbę otworzył Grób Święty i kazawszy mi zdjąć buty bosego wprowadził w jego wnętrze. Znalazłszy się w tym wnętrzu niesioną grzesznymi moimi rękoma i ruską krainę reprezentującą lampkę postawiłem tam, gdzie ongiś spoczywały przeczyste Pańskie Nogi. Zająła ona miejsce obok dwu innych lampek: lampki przy Głowie Pańskiej, którą złożyli Grecy i drugiej przy Piersiach Pańskich postawionej w imieniu św. Sawy i wszystkich monasterów. Taki bowiem jest tam obyczaj, że co roku w Wielką Sobotę te dwie lampki, jedna grecka i druga św. Sawy, zawsze są w Grobie pańskim stawiane”.

„Niebiańskie światło przy Grobie Pańskim w niczym nie przypomina ognia ziemskiego, lecz świeci całkiem inaczej, a jego płomień czerwieni się

jak cynober” — takie oświadczenie wyrywa się spod pióra Daniła powołującego na świadków cudu tak Boga jak i swoich ruskich towarzyszy podróży. W dalszym ciągu opisana jeszcze zostaje wielkosobotnia „wieczernia” i niektóre obrzędy Niedzieli Wielkanocnej. A trzy dni później, jak o tym mówi, jeszcze raz udaje mu się uzyskać od klucznika wstęp do Grobu Pańskiego dla zabrania ciągle jeszcze płonącej lampki i przy tej okazji wymierza wielkość Grobu, a także wynosi na pamiątkę odlupany zeń kawałeczek kamienia. Całość zamknięta zostaje stwierdzeniem, że przez cały czas pobytu w Ziemi Świętej nigdy nie zapominał zanosić modlitw za ruskich książąt i ruskich duchownych dostojników.

„Choźdienije” Daniła Pałomnika od najdawniejszych czasów cieszyło się na Rusi ogromną popularnością, na tradycję rękopiśmienną utworu składa się prawie 150 kodeksów. Drukiem po raz pierwszy wydana została w roku 1839 w Petersburgu, w wydawnictwie „Putieszestvija russkich ljudiej po svjatoj ziemle”. A następnie przyszły następne edycje, z których najlepszą opracował zasłużony badacz M. A. Venevitinov: „Żytije i chożenije Daniła ruskija ziemi ihumena”, w: „Pravoslavnyj Palestinskij Sbornik”, Petersburg 1885.

Niezależnie od przekładów z oryginału cerkiewno-słowiańskiego na rosyjski i ukraiński, Daniłowe „Choźdienije” doczekało się tłumaczeń na języki zachodnioeuropejskie. Szczególnie podkreśla się, że dzieło to jest źródłem poznania historycznej topografii Palestyny i na jego temat istnieje ogromna literatura. Na gruncie polskim takiego tłumaczenia brak i w ogóle po polsku nikt nie napisał o Danił Pałomniku. Może to dziwić tym bardziej, że w zbiorach polskich bibliotek przechowywane są dwa kodeksy „Choźdienija”. Pierwszy to kodeks Biblioteki Narodowej, ongiś własność Biblioteki Ordynacji Zamojskiej (BOZ 124). Pochodzi on z ostatniego ćwierćwiecza XV wieku i zdaniem badaczy powstał w Wielkim Księstwie Litewskim na „terenie przejściowych gwar białorusko-ukraińskich”. A drugi kodeks, również własność Biblioteki Narodowej, wywodzi się ze zbiorów Grekokatolickiej Przemyskiej Kapituły. Powstał na początku XVIII wieku, przy czym, rzecz ciekawa, tekst „Choźdienija” poddany został osobliwej interpolacji. Czas odbytej pielgrzymki przeniesiono na koniec XVI wieku, a sam Danił określony został mianem „archimandryty Korsunskoho z Biełoj Rosii”.

ANDRZEJ KEMPMI



# Władysław Ludwik ANCZYC

100 lat temu, 28 lipca 1888 roku zmarł w Krakowie Władysław Ludwik Anczyc.

Poeta, dramaturg, założyciel jednej z najlepszych w Polsce drukarni. Dziś wydaje się trochę zapomniany, a przecież był postacią nietuzinkową, jak zresztą jego ojciec, a potem syn.

Władysław Ludwik urodził się w 1823 roku w Wilnie, bo tam akurat jego rodzice, Zygmunt i Barbara z Hrehorowiczów, rozpoczęli karierę aktorską. Przodkowie Anczyców nazywali się von Anchütz, przybyli do Polski za czasów Augusta Mocnego i asymilowali się.

Aktorskie drogi rodziców Władysława Ludwika zawiadyły ich wkrótce po urodzeniu syna do Warszawy, gdzie grali w Teatrze Narodowym pod dyrekcją Ludwika Osińskiego, potem w 1826 r. do Krakowa, w 1830 do Poznania, znów do Krakowa, gdzie Zygmunt został kierownikiem zespołu, i znów do Poznania, do pierwszego stałego teatru polskiego w tym mieście. W roku 1844 rodzina wróciła jednak do Krakowa i zamieszkała tu na stałe. Zygmunt Anczyc był wybitnym aktorem, grającym po polsku i po niemiecku, m.in. w sztukach Moliere, reżyserem, tłumaczem wielu sztuk (zwłaszcza niemieckich) i nawet autorem jednej sztuki.

Władysław Ludwik był duszą równie niespokojną, jak ojciec. Wychowany najpierw przez rodziców, dużo zawdzięczał też swej piastunce, pochodzącej ze szlachty zaściankowej, która swymi opowieściami wywarła duży wpływ na wyobraźnię chłopca. W Krakowie chłopiec skończył liceum św. Anny, jako samouk zdał egzamin dojrzałości i zapisał się na Uniwersytet Jagielloński na wydział farmacji. Magistrem farmacji został w 1847 r., a potem — adiunktem przy katedrze chemii i farmacji.

Za swą rewolucyjną działalność w czasach Wiosny Ludów został skazany na 14 miesięcy więzienia.

Po wyjściu za wolność nie wrócił do kariery naukowej, lecz rozpoczął działalność pisarską. Był autorem drobnych wierszy, poematów, kronik — przede wszystkim dla ludu. Zapewne pod wpływem dzieciństwa za kulisami teatrów zaczął pisać dramaty ludowe. Były to wystawione przez krakowski teatr sztuki „Łobzowanie”, „Flisacy”, „Błążek opętany” i inne. Oprócz walorów literackich mają one dziś trwałą wartość historyczną, przedstawiają bowiem wiernie życie ówczesnych włościan.

W 1851 r. ożenił się z panną Teklą Bryniarską, córką powstańca z 1831 roku. Rodzina powiększała się, państwo Anczycowie mieli dziewięcioro dzieci, więc praca literacka nie starczała na utrzymanie. Władysław Ludwik założył więc np. fabrykę octu, potem prowadził księgarnię, a pod koniec życia — własną drukarnię.

W roku 1858 Anczycowie przenieśli się do Warszawy, gdzie mieszkali 10 lat. Tu Władysław Ludwik założył własne pismo, znanego do dziś „Wędrowca”, którego był pierwszym redaktorem. Pisał liczne artykuły, m.in. do „Encyklopedii” Orgerbranda, do kalendarzy. Redagował też pismo dla ludu „Kmitki”. Układał komedyjki dla dzieci, pisał takie popularne dziełka jak „Księga odkryć geograficznych” czy „Dzieje polskie”.

Na rok przed powstaniem styczniowym ogłosił „Tyrteusza”, poemat wzywający do walki, bardzo poczytny i ceniony przez współczesnych. Po wybuchu powstania ogłosił „26 pieśni zbudzonych”, wśród których była popularna „Hej strzelcy wraz”.

W 1867 roku rodzina Anczyców wróciła do Krakowa. Władysław Ludwik włączył się tu do akcji oświatowej, zasiadł w wydawnictwa Czytelnia Ludowej, działał w Towarzystwie Przyjaciół Oświaty Ludowej. Jako jeden z pierwszych (przed Konopnicką i Sienkiewiczem) podjął temat emigracji chłopskiej w sztuce pod tym tytułem. Największą sławę przyniosła mu jednak sztuka „Kościuszko pod Racławicami”, przez długie lata najpopularniejsze widowisko patriotyczne w polskim teatrze, często grane również w dwudziestoleciu międzywojennym. Do napisania tej sztuki wykorzystał Anczyc m.in. pracę źródłową Józefa Szujskiego „Ostatnia nobilitacja”, pamiętniki i inne lektury. Pośmiertnie opublikowane zostały jego sztuki historyczne „Jan III pod Wiedniem” i „Jan III pod Żurawnem, czyli swaty królewskie”.

W kościółku Świętego Salwatora na krakowskim Zwierzyniecu znajduje się tablica: „Władysławowi Ludwikowi Anczycowi, autorowi „Tyrteusza”, dramaturgowi i pisarzowi ludowemu — 1883. Przyjaciele”.

Dziś poemat ten nie jest już czytany, nikt też nie wystawia „Kościuszki pod Racławicami, ale sto lat temu dzieła te spełniały rolę, jaka była im przeznaczona. Dziś bibliofile i zbieracze poszukują dzieł i litografii wydanych w księgarni Anczyca, którą do rozkwitu doprowadził syn Władysława Ludwika, Waclaw. Zapamiętajmy ich obu, zasłużyli na to swą działalnością w tamtych burzliwych czasach.



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Pod koniec maja doszło do katastrofy ekologicznej na drugim co do wielkości przybrzeżnym jeziorze Bukowo na Wybrzeżu Koszalińskim. Na powierzchni jeziora wypłynęła ogromna liczba śniętych ryb. Specjaliści z pobliskiego ośrodka hodowli pstrąga wykluczyli chorobę. Przyczyną tej katastrofy ekologicznej badają specjaliści ochrony środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie.

Tatarzy wracają na Krym. W wyniku zorganizowanego powrotu pierwsza grupa Tatarów krymskich przybyła z Uzbekistanu. Łącznie planuje się w tym roku powrót 300 rodzin, z tego 200 z Uzbekistanu i 100 innych, które przyjechały wcześniej, ale z różnych przyczyn nie zapewniono im dotychczas mieszkań i pracy.

Wady zgrzyzu u dzieci są dziś plagą, rzadko który uczeń, a nawet i przedszkolak może pochwalić się pięknym uśmiechem. 85 proc. nieprawidłowości to wady nabyte, których przyczyną są najczęściej złe nawyki. Najpowszechniejsze to ssanie smoczka, palca, bielizny, wciąganie policzków, obgryzanie paznokci czy ołówka.

Bank Centralny Brazylii zakomunikował, że w 1987 r. dług zagraniczny Brazylii wyniósł dokładnie 121,3 mld dolarów. Był to wzrost o 9,3 proc. w porównaniu ze stanem z 1986 r.

W 1987 r. niewiele ponad 50 proc. dzieci w wieku od 3 do 6 lat było objętych opieką przedszkolną, tylko 43 proc. absolwentów ośmioletniej szkoły podstawowej podejmowało naukę w pełnych szkołach średnich, do szkół wyższych rekrutowano 10,2 proc. maturzystów z każdego rocznika 19-latków. Liczba studentów zmalała w latach 1979-1987 z prawie pół miliona do 330 tys.

Wielu bułgarskich specjalistów ostrzega, iż Morzu Czarnemu grozi biologiczna zagłada. Zmniejszająca się nieustannie ilość tleniu może przekształcić ten akwen w martwą zbiornik. W 1987 roku rekord fitoplanktonu przekroczył niemal dziesięciokrotnie rekord światowy.

W ubiegłym roku zarejestrowano w Polsce ok. 5000 przestępstw związanych bezpośrednio z narkomania. Najwięcej, bo 3675, dotyczyło uprawy maku lub konopi bez zezwolenia. Ponadto odnotowano 683 przestępstwa związane z wyrobem środków odurzających, 215 włamań do aptek i 2 przestępstwa przemytnicze (tranzyt).

Szwedzcy naukowcy przebadali całą grupę zawodową posługującą się w pracy komputerami, a więc sekretarki, urzędników bankowych, inżynierów, pracowników zatrudnionych w usługach. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że bóle głowy, oczu, kregostupa, a także stresy hormonalne i frustracje towarzyszące wymienionym grupom pracowników również w czasie wolnym związane są z wielogodzinnym użytkowaniem komputera. Praca przy komputerze wymaga bowiem nie tylko stałego napięcia uwagi (ból głowy), wpatrywania się w monitor (ból oczu), długotrwałej pozycji siedzącej (ból kregostupa), ale zmusza do pracy w samotności i rozwija poczucie izolacji.

Co piąta kobieta w Polsce stwierdza, że ma przeszkody w awansowaniu w pracy (19,8 proc.). Większość z nich uważa za przeszkodę brak odpowiednich kwalifikacji (68 proc.), co piąta — zbyt krótki staż pracy (19 proc.), tyleż — nadmiar obowiązków domowych nie pozwalający na podnoszenie kwalifikacji, co dziewięta — nieprawidłowe stosunki międzyludzkie (dziesiąta uważa, że awansowani są przede wszystkim mężczyźni).

Jak twierdzi francuski badacz zwierząt afrykańskich. Pierre Pfaffer, jeżeli nie podejmie się radykalnych środków zapobiegawczych, za pięć lat słonie afrykańskie znikną z powierzchni ziemi. Co roku ginie ok. 100 tys. tych zwierząt, które ze względu na swoje cenne kły padają ofiarą kłusowników. W roku 1971 przeciętna waga jednego kła wynosiła 14 kg, w roku 1980 już 5 kg, a w 1987 — 3 kg.

Spośród rozmaitych organizacji społecznych i politycznych kobiety najbardziej angażują się w działalność związków zawodowych (10,5 proc.), kół gospodyń wiejskich (11,8 proc.) i komitetów rodzicielskich (10,1 proc.).



Nurt kina tworzono z myślą o młodzieży reprezentuje film Wiesława Helaka pt. „Opowieść Harleya”. Na zdjęciu scena z filmu.



Jeden z najmłodszych zespołów muzycznych Czechosłowacji to kwintet instrumentów dętych z Bańskiej Bystrzycy. Zdobył on już uznanie w Czechosłowacji, miał też kilka sukcesów zagranicznych. Koncertował m.in. w Polsce. Na zdjęciu — występ kwintetu w Wilanowie.



## Dziewiąty artykuł wiary

Pod koniec kwietnia br. odbyło się w Jabłonie k. Warszawy Międzynarodowe Sympozjum Naukowe poświęcone setnej rocznicy utworzenia Uni Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.

Materiały z tego sympozjum zamieszcza nasz tygodnik. Cemu wspominać o tym w naszym kąciku? Jeden z referatów programowych na tym sympozjum wygłosił ks. prof. dr Herwig Aldenhoven — dziekan Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie (Szwajcaria). W swoim wystąpieniu zaprezentował na badania eklezjologiczne, czyli dotyczące Kościoła Chrystusowego, teologii starokatolickiej. Dzisiaj zaczynamy właśnie nowy rozdział naszych zagadnień dogmatycznych, dziewiąty artykuł Składu Apostolskiego: „Wierzę w Kościół powszechny, świętych obcowanie”. Ks. prof. Aldenhoven podkreślał, że nauka o Kościele — to rozległa wiedza, a sam Kościół stanowi jedną z najtrudniejszych prawd teologicznych i najgłębszą — po Bogu — tajemnicę chrześcijańskiej wiary. Tak rozległej, wielowątkowej, bosko-ludzkiej

rzeczywistości nie da się przedstawić w krótkich słowach, bo zawsze pozostanie bardzo wiele ważnych spraw, które nie zmieszczą się w definicji, i obraz Kościoła ukaże się niepełnym lub nawet zdeformowanym.

Kto próbował, nawet bardzo pobieżnie, zapoznać się z problemem nauki o Kościele (nie mówiąc już o pogłębionych studiach), ten przyzna, że profesor z Berna ma całkowitą rację. A jednak trzeba o Kościele mówić i pisać — nie tylko w sposób naukowy dla specjalistów, lecz również możliwie najprościej, dla szerokiego ogółu wierzących. By uniknąć zbyt przyziemnych, a więc bardzo niebezpiecznych pojęć o Kościele, trzymać się będziemy tego, co zawsze, co wszędzie i przez wszystkich było uznawane i głoszone o tej tajemnicy. Ponieważ jest to nauka o Kościele Jezusa Chrystusa, będziemy pilnie wsluchiwać się w słowa samego Założyciela tej bosko-ludzkiej wspólnoty. Syn Boży sam położył podwaliny pod tę świętą Budowlę, sam ustawił konstrukcję i dach. Ten święty Gmach wyposażył Zbawiciel osobiście we wszystko, co potrzeba, by był

on w pełni funkcjonalny. Sprawił też, że Budowla ta żyje i może dawać życie nadprzyrodzone, bo Chrystus został w Kościele w sposób cudowny i tajemniczy. Splata się więc w Kościele to, co Boskie, z tym — co ludzkie, by przemieniać serca, pokolenia i narody na wzór Chrystusa. Dzieło to dokona się w pełni dopiero na końcu czasów. Wiemy jednak z dotychczasowych rozważań, jak bardzo Bóg chce, byśmy poznawali coraz głębiej objawione przez Niego prawdy i żyli nimi. Skoro Kościół jest tak trudną tajemnicą, to tym goręcej prosić trzeba Ducha Świętego o światło dla rozumu i doping dla serca, by móc przy pomocy tych łask — zrozumieć i pokochać ów nadprzyrodzony Dom, zbudowany na Chrystusie i żyjący Jego Duchem.

Tajemnicę Kościoła, wyjaśnioną i opisywaną przez teologów, podawać będziemy w słowach prostych, ale popartych odpowiednimi cytacjami czerpanymi z Biblii tak Starego Testamentu, gdzie znajdziemy liczne obrazy zapowiadające strukturę i przeznaczenie Kościoła, jak też z Nowego Testamentu, gdzie znaj-

duje się jakby „dziennik budowy” świętego Gmachu. Jako starokatolicy, śmiało i pełną garścią czerpać będziemy pouczenia eklezjologiczne, zawarte w nauce niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Nie znaczy to, że zrezygnujemy z osiągnięć nauki ostatnich wieków w tej dziedzinie. Unikając zbyt skomplikowanych wywodów i trudnych do spopularyzowania wniosków, z radością korzystając będziemy z bardziej oryginalnych porównań, jaśniejszych interpretacji i konkretnych zastosowań, na przykład w liturgii. Ponieważ każda sprawa widoczna jest najbardziej na kontrastowym tle, podamy też w naszych gawędach odmienne od katolickich, przy najmniej najważniejsze, poglądy eklezjologiczne. Z rzeczywistością Kościoła bywa bowiem tak, jak z życiem, które ma wiele blasków i cieni.

Życie jest wielką tajemnicą. Wyszło od Boga i służy Bogu. Z Kościołem jest podobnie. Kościół to wielka tajemnica istot rozumnych, które Bóg powołał do godności swoich dzieci. Pragniemy nas mieć na zawsze przy sobie. Te plany najlepiej realizuje się w Kościele i przy pomocy Kościoła, dysponującego boską i ludzką siłą. Pomocy udziela Bóg. Człowiek może tę pomoc przyjąć lub odrzucić. Wykorzystać nawet cierpienie i znaleźć Boga, lub zmarnować rozliczne dary i zgubić cel istnienia. Z woli Zbawiciela Kościół realizuje program zbawienia w każdych warunkach, ale cel ma jeden: Zgromadzić wszystkich w Domu Ojca.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Więcej wyobraźni

Zbliża się koniec wieku i koniec tysiąclecia. Tego rodzaju okrągłe zawężenia historii wywoływały przeważnie wzrost nastrojów katastroficznych i dekadentkich. Na niebie dostrzegano komety, a na ziemi inne znaki wieszczące ponoc koniec świata. Narody ogarniał niepokój i ludzie dawali posłuch najbardziej nieprawdopodobnym lub irracjonalnym pogłoskom.

I obecnie można dostrzec podobne zjawiska społeczne. Ludzie odwracają się od wielkich, przeważnie jeszcze dziewiętnastowiecznych, systemów filozoficznych, w racjonalistyczny sposób objaśniających świat i historię. Coraz trudniej też ufać ideałom cywilizacyjnego postępu, jeśli wiąże się on z dewastacją środowiska naturalnego i w rezultacie często zamiast podnosić — obniża jakość ludzkiej egzystencji. Jakże więc dziwić się tym — powiada Umberto Eco (który jest jednym z największych współczesnych umysłów

europejskich, znawcą średniowiecza i twórcą nowych teorii estetycznych; jego powieść „Imię róży” stała się światowym bestsellerem, który dotarł również na nasz rynek — czytelnicy polscy otrzymali właśnie drugie wydanie utworu), którzy nie tak dawno jeszcze myśleli o racjonalnym planie przebudowy świata, iż dzisiaj zaciekle poszukują świętości i mistyki.

Teza Eco o wroście irracjonalizmu pochodzi z jego wykładu wygłoszonego podczas otwarcia szesnastym Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem (opublikowało to wystąpienie krakowskie „Pismo”). Nawiasem mówiąc, bardziej to ambitny sposób rozpoczęcia tego rodzaju spotkania wydawców i ludzi zainteresowanych książką, aniżeli koncert pieśni Moniuszki, który inaugurował niedawne Targi Książki w Warszawie. Eco przyznaje czarnej magii i astrologii — tak modnych ostatnio w świecie —

prawo obywatelstwa wśród różnorodnych prądów i tendencji współczesnych, często nawet sprzecznych ze sobą. Traktuje on Targi Książki jako rodzaj symbolu światowego, pluralistycznego rynku myśli i wartości, który jeśli nawet staje się niekiedy jarmarkiem pustoty i głupoty, to przecież również, niejako obok, proponuje idee ważne.

Sądzić można, że skłonności mistyczne i fala irracjonalizmu wiążą się z głębszym problemem: brakiem odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące dnia dzisiejszego i najbliższej przyszłości cywilizacji ludzkiej. Tych odpowiedzi nie jest w stanie już udzielić tradycyjnie ukształtowana nauka, zbytnio wyspecjalizowana i poświęcająca się rozwiązywaniu szczegółowych zagadnień. Nauka stała się za nadto hermetyczna i odległa od codziennych pytań. Dlatego nie powinna dziwić tęsknota do syntezy, do wyjaśnień irracjonalnych czy metafizycznych.

Pojawiają się jednak próby nowego myślenia. Bardzo ciekawie przedstawia się nurt określany poetyckim mianem „sprzyśnięcia Wodnika” (o którym pisał w „Polityce” Andrzej Gosczyński, proponując całą listę książek z tego zakresu, wartych przetłumaczenia na język polski). Zainteresowania ich autorów skupiają się na wykrywa-

niu, obserwowaniu i opisie prawidłowości i dynamiki procesów zachodzących w przyrodzie, życiu społecznym, kulturze, umyśle ludzkim. Nowa świadomość oznacza także propagowanie poglądów humanistycznych i ekologicznych, w ich głębokim — wykraczającym poza wąsko rozumianą ochronę środowiska naturalnego — sensie. Wspólne jest także przekonanie o konieczności radykalnej przebudowy filozofii i nauki, na których opiera się dotychczasowy rozwój cywilizacji Zachodu”. W koncepcjach tych kładzie się nacisk na wartości wewnętrzne doświadczenia człowieka i nie unika tzw. zagadnień granicznych, uważanych często dotychczas za nie-naukowe.

Według tej nowej orientacji uważa się, że wszystkie współczesne kryzysy — od gospodarczego aż po etyczny — sprowadzają się w istocie do kryzysu percepcji. Uczępieni kurczowo pewnych sposobów pojmowania świata, nie umiemy go zobaczyć inaczej, na nowo. Trzeba więcej wyobraźni, aby świat ujrzeć takim, jakim jest naprawdę i ujrzeć go jako całość, a nie fragmenty powiązanych ze sobą zjawisk. Więcej wyobraźni — oto postulat naszych czasów.



## KOMISJA KONTAKTÓW POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ I ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH NRD OBRADOWAŁA NA MAZURACH

Po raz siódmy obradowała Komisja Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Związku Kościołów Ewangelickich NRD w dniach 6 i 7 czerwca br. w Giżycku.

Przedstawiciele Kościołów obu krajów poinformowali się wzajemnie o sytuacji kościelno-ekumenicznej i społecznej. Wiele miejsca poświęcono wzajemnej współpracy na arenie międzynarodowej, w szczególności w Konferencji Kościołów Europejskich i Światowej Rady Kościołów. Wymieniono poglądy na temat przygotowań do Zgromadzenia Konferencji Kościołów Europejskich na temat pokoju, sprawiedliwości i zachowania stworzenia, które odbędzie się w maju przyszłego roku w Bazylei. Podkreślono potrzebę dalszej intensyfikacji kontaktów ekumenicznych pomiędzy wiernymi Kościołów obu krajów. W związku z tym planuje się jeszcze w roku bieżącym wzajemną wymianę dzieci i młodzieży pod patronatem obu organizacji kościelnych, kursy języka niemieckiego dla duchownych z Kościołów członkowskich PRE. Obie strony poinformowały się o praktyce w swych krajach odnośnie możliwości służby zastępczej zamiast służby w wojsku.

W niedzielę, 5 czerwca, delegacja Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, której przewodniczył ks. biskup Gottfried Forck z Berlina, uczestniczyła w nabożeństwach w parafiach diecezji mazurskiej: Giżycku, Mrągowie i Kętrzynie. Spotkała się też z duchownymi diecezji w Szczylnie.

W dniach 2 i 3 czerwca br. delegacja Związku Kościołów Ewangelickich NRD przebywała w Warszawie, uczestnicząc w obchodach 20-lecia istnienia Szpitala Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka. Warto podkreślić, iż Kościoły Ewangelickie NRD od ponad 10 lat wspierają materialnie Centrum Zdrowia Dziecka, a każdego roku cztery grupy młodzieży ewangelickiej pracują na terenie tego obiektu.

8. posiedzenie Komisji Kontaktów odbędzie się w początkach maja 1989 roku w NRD.

### SRK O PRAWACH CZŁOWIEKA

Sekretarz generalny SRK, ks. dr Emilio Castro, wezwał wszystkie Kościoły chrześcijańskie na świecie do podejmowania intensywniejszych działań skierowanych przeciwko gwałceniu praw człowieka. Istnieje wspólna odpowiedzialność wszystkich Kościołów i chrześcijan za tę sprawę. Ks. Castro uważa, że SRK, która skupia prawie całe chrześcijaństwo nierymskokatolickie, jest odpowied-

nią platformą skutecznego przeciwdziałania naruszeniu praw ludzkich na świecie. Chociaż Kościołom nie jest łatwo choćby tylko „przemawiać jednym głosem”, to jednak powinny one starać się także o to, aby ich słowom „wyraźniej towarzyszyły czyny”.

### DIALOG LUTERAŃSKO -PRAWOSŁAWNY

W River Forest (Illinois, USA) odbyło się niedawno czwarte spotkanie przedstawicieli Kościołów luterzańskich i prawosławnych z USA. Dyskutowano o wizerunku Boga w człowieku, o zbawieniu człowieka i jego odpowiedzi na wezwanie Boga. Obie strony były zgodne, że po czteroletnim dialogu znacznie lepiej

log międzywyznaniowy. W spotkaniach przedstawiciele światowych wspólnot chrześcijańskich uczestniczą: anglikanie, adwentyści, baptyści, menonici, starokatolicy, metodyści, luteranie, reformowani, rzymscy katolicy, prawosławni, uczniowie Chrystusa, kwakrzy, Armia Zbawienia, Kościół Braci i Światowa Wspólnota Ewangelikalna.

### SRK O WOLNOŚCI RELIGIJNEJ

SRK opublikowała wyniki swoich badań przeprowadzonych nad stanem wolności religijnej na świecie. Wynika z nich, że przekonania religijne spełniają ważną rolę w konfliktach politycznych, a mogą je nawet niekiedy wywoływać.

tem są słowa, które Jezus skierował do uczniów: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,15). Zgromadzenie pracować będzie w trzech sekcjach. Sekcja I — „Ku wspólnemu świadectwu wiary” — będzie chciała ustalić, jak reformowani chrześcijanie rozumieją swoje świadectwo wypływające ze wspólnego wyznawania wiary.

### WYZNANIA NA WĘGRZECH

Z urzędowej statystyki opublikowanej niedawno na Węgrzech wynika, że żyje tu 5,7 mln rzymskokatolików, co stanowi 57% ogółu ludności. Drugą co do wielkości społecznością religijną jest Kościół Ewangelicko-Reformowany z 2 mln wiernych (20% ludności), trzecie miejsce zajmuje Kościół Ewangelicko-



Kościół chrześcijańskokatolicki w Hagendorf (Szwajcaria), który w tym roku (29 kwietnia — 1 maja) obchodził jubileusz 50-lecia

się rozumieją, chociaż nie zdołały jeszcze osiągnąć zbieżności stanowisk. Podczas następnego spotkania (w listopadzie 1988 r.) dyskusja dotyczyć się będzie wokół predestynacji, eschatologii i wspólnoty świętych.

### SPOTKANIE WSPÓLNOT CHRZEŚCIJAŃSKICH

W Genewie miało miejsce doroczne spotkanie przedstawicieli światowych wspólnot chrześcijańskich. Spotkania takie odbywają się od 1957 r. i mają charakter nieformalny. Ich celem jest wymiana informacji oraz dyskusja nad ekumeniczną rolą wspólnot w światowym ruchu ekumenicznym. Podczas każdego spotkania przedstawiciel danej wspólnoty prezentuje swoją organizację. Tym razem prezentowany był Światowy Alians Kościołów Reformowanych, zrzeszający 164 Kościoły reformowane i prezbiteriańskie w 82 krajach. Prezentacji dokonał sekretarz generalny Aliansu, ks. Edmond Perret. Dyrektor Sekretariatu Komisji SRK „Wiara i Ustój”, dr Günther Gassmann, mówił natomiast o wpływie dokumentu w sprawie „Chrztu, Eucharystii i Urzędu duchownego” (tzw. dokument z Limy) na dwustronny dia-

log. Dlatego Rada zaleca Kościołom członkowskim, aby krytycznie oceniły rolę, jaką odgrywają w toczących się wojnach lub innych konfliktach międzyludzkich. Dyrektor Komisji Kościołów ds. Międzynarodowych SRK, Niran Koshy, oświadczył, że Rada będzie otwarcie krytykować Kościoły w przypadku, gdy okaże się, że są one współodpowiedzialne za ograniczanie wolności lub wywoływanie konfliktów. Kościoły powinny zastanowić się nad tym, czy i w jakiej mierze w ich krajach religia wspiera nacjonalizm lub przyczynia się do społeczno-politycznej i ekonomicznej niesprawiedliwości. W dokumencie stwierdza się, że wolności religijnej nie wolno nigdy oddzielać od innych praw człowieka.

### ZGROMADZENIE OGÓLNE ŚWIATOWEGO ALIANSU KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH

Światowy Alians Kościołów Reformowanych przygotowuje się do swego kolejnego Zgromadzenia Ogólnego. Odbędzie się ono od 15 do 27 sierpnia 1989 r. w stolicy Korei Południowej Seulu. W obradach uczestniczyć będzie 600 delegatów, gości obserwatorów i wizytatorów. Głównym tema-

Luterański (ok. 400 tys. wiernych). Inne Kościoły i wspólnoty protestanckie zrzeszają łącznie ok. 50 tys. członków. Na Węgrzech żyje ponadto 80 tys. Żydów, z tego 90% w Budapeszcie. Nabożeństwa odprawiane są w 40 synagogach. Przed wojną żyło w tym kraju 750 tys. Żydów; 600 tys. zginęło w obozach koncentracyjnych.

### POWSTANIE LUTERAŃSKIEGO BRACTWA

Pierwszy raz od czasów Reformacji Kościół Luterański zaakceptował regułę dla protestanckiego bractwa, które pragnie prowadzić życie na wzór zakonu benedyktynów. Biskup luterański w Turyn-gii ks. dr Werner Leich, wyświęcił w Werningshausen k/Erfurtu (NRD) ks. F. Schwarza jako pierwszego przeora bractwa św. Wigberta. Reguła zobowiązuje braci do życia w ubóstwie, bezżeństwie i posłuszeństwie, a unika świadomie wszystkiego, co było przedmiotem krytyki Lutera i reformatorów wobec zdegenerowanego życia mnichów.





Wśród uczestników uroczystości Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w towarzystwie ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego i ks. kapelana Henryka Przybyły



## Z kancelarii Pierwszego Biskupa

1 czerwca — w Międzynarodowym Dniu Dziecka — w Międzylesiu k. Warszawy odbyły się uroczystości XX-lecia działalności Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

W roczystości uczestniczył Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie ks. kanclerza Ryszarda DĄBROWSKIEGO i ks. kapelana Henryka PRZYBYŁY.

Jubileuszowe spotkanie odbyło się o godz. 13.00 przed Szpitalem-Pomnikiem według następującego programu:

- raport dowódcy kompanii honorowej Nadwiślańskiej Jednostki Wojskowej MSW — odegranie hymnu państwowego;
- wystąpienie wprowadzające Przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Szpitala prof. dr. Jana Kostrzewskiego;
- apel „pamięci dzieci”;
- wystąpienie honorowego patrona budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka pośła prof. Henryka Jabłońskiego;
- wystąpienie Przewodniczącego Rady Pamięci Pomników Walki i Męczeństwa gen. pilota Romana Paszkowskiego;
- złożenie kwiatów pod Szpitalem i tablicą pamiątkową ku czci Pierwszego Przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Ministra Janusza Wieczorka;

- odegranie Warszawianki i odprowadzenie kompanii honorowej;
- występ Zespołu harcerskiego „Varsovia”.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Rządu z Premierem Zbigniewem MESSNEREM i Marszałkiem Sejmu Romanem MALI-NOWSKIM, przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z Ministrem Januszem KOMENDEREM, wojewodowie i postowie, oraz delegacje zagraniczne. Z okazji jubileuszu Władze Szpitala wydały specjalną broszurę: Materiały informacyjne za lata 1968—1988, w której zawarta jest dwudziestoletnia działalność Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka i osiągnięcia medyczne.

Wymienieni powyżej mówcy wspomnieli jak rodziła się idea Pomnika, właściwego i godnego utrwalenia międzynarodowej pamięci niespotykanego bohaterstwa i ogromu cierpien dzieci i młodzieży w latach II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji.

Pierwszą myśl budowy Pomnika Pamięci pomordowanych dzieci podniosła pisarka Ewa Szelburg-Zarembina; ta myśl pod inspicjami ministra Janusza Wieczorka przerodziła się w budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

8 lutego 1968 r. ogłoszony został apel w sprawie budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, w którym zwrócono się do społeczeństwa polskiego i Polonii zagranicznej o udział w realizacji



Wiązanekę składa delegacja Kościoła Polskokatolickiego



Powitanie premiera Zbigniewa Messnera



Poczet sztandarowy Szpitala CZD



Apel „pamięci dzieci”.



tego przedsięwzięcia. Apel spotkał się z natychmiastowym odzewem wszystkich środowisk i grup zawodowych w kraju. Zaczęły napływać z całej Polski — od osób indywidualnych, od załóg fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, organizacji młodzieżowych, instytucji spółdzielczych pierwsze kwoty pieniężne, listy, dary, zobowiązania bezpośredniej pomocy przy budowie.

Polska inicjatywa odbiła się szerokim echem także poza granicami kraju. Poparły ją gorąco środowiska polonijne z całego świata i setki obywateli wielu krajów — mieszkańców Europy, Ameryki, Australii. Moralnej aprobaty i rzeczowego poparcia udzieliły temu szczególnie pomnikowi wielkie międzynarodowe Organizacje: Organizacja Narodów Zjednoczonych, UNICEF, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Międzynarodowa Federacja Bojowników Ruchu Oporu, Światowa Unia Pisarzy-Medyków, związki Kościołów różnych wyznań, a także rządy i parlamenty różnych państw. Liczącą się pomoc finansową zadeklarowały dyrekcje i załogi znanych, światowych koncernów. W wielu krajach z inspiracji Społecznego Komitetu powstawały komitety lub fundacje budowy Pomnika-Szpitala, propagujące ideę polskiego przedsięwzięcia.

Przez 20 lat Szpital wyposażony w unikalną aparaturę i dysponujący wysoko wykwalifikowaną kadrą specjalistów zapewnia najlepsze warunki leczenia, służy fachową poradą i pomocą: pediatryczną, psychologiczną, pedagogiczną i socjologiczną, obejmuje placówki działające w całym kraju.

W Szpitalu-Pomniku Centrum Zdrowia Dziecka jest też i pokaźna „cegiełka” Kościoła Polskokatolickiego. Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w niesieniu pomocy w budowie Szpitala-Pomnika zaangażował się nie tylko sercem, ale i czynem, organizując wpłaty pieniężne i zdobywając specjalistyczną aparaturę (szczególnie dla

Oddziału Dializ — sztucznej nerki), był inicjatorem zdobywania leków i części zamiennych od ofiarodawców z zagranicy, szczególnie w trudnych latach 1981—1986, na kwotę kilkuset tysięcy dolarów am. Tradycją Pierwszego Biskupa stało się odwiedzanie dzieci w Szpitalu-Pomniku w okresie przedświątecznym Bożego Narodzenia i przekazywanie im upominków i słodyczy od Św. Mikołaja.

Na zakończenie uroczystości jubileuszowej w punkcie złożenia kwiatów Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w asyście Ks. Kanclerza i Ks. Kapelana złożył piękny wieniec z biało-czerwonych anturium od siebie i Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego pod tablicą śp. Ministra Janusza WIECZORKA — Pierwszego Przewodniczącego Budowy Pomnika-Szpitala; na szarfie wieńca złotymi literami wypisane były słowa: „CZŁOWIEKOWI WIELKIEGO SERCA W HOŁDZIE PIERWSZY BISKUP TADEUSZ MAJEWSKI I RADA SYNODALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO”.

3 czerwca br. o godz. 15.20 na pokładzie samolotu Polskich Linii Lotniczych „LOT” na zaproszenie Patriarchatu Moskiewskiego udał się do ZSRR — Moskwa — Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI na uroczystości związane z obchodem 1000-lecia Chrztu Rusi.

Na lotnisku Okęcie Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego zęgnali pracownicy Kurii z Ks. Kanclerzem R. DĄBROWSKIM. Obecny był również przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań P. Dyrektor mgr Zdzisław PIJEWSKI.

**Ks. kanclerz R. DĄBROWSKI**





## PIOTRKOWSKA w Łodzi

Dwie ulice mają swoje monografie: ulica Marszałkowska w Warszawie i ulica Piotrkowska w Łodzi. Historię Marszałkowskiej odkrył Stanisław Herbst w książce *Ulica Marszałkowska*. Nie mniej pasjonującą, choć zupełnie inaczej widzianą historię Piotrkowskiej, dała Anna Rynkowska.

Obie ulice są jakby symbolami swoich miast, ale Marszałkowska w swoim dawnym, opisanym przez Stanisława Herbstę kształcie już nie istnieje, natomiast Piotrkowska, będąca od początków miasta osią jego układu przestrzennego, pozostała w kształcie niezmiennie tylko zmienionym i nadal, tak jak w ubiegłym stuleciu, stanowi centrum Łodzi.

Łódź jest miastem dziewiętnastowiecznym. Powstała jako osada sukienników, tkaczy bawełnianych i przedzalników w latach dwudziestych ubiegłego wieku, i w ciągu następnych niemal stu lat rozwijała się tylko dzięki przemysłowi włókienniczemu. Piotrkowska zawsze była główną ulicą miasta i w jej zmieniającej się w ciągu lat zabudowie można odczytać całą historię włókienniczej Łodzi.

„Dziś jest to znana w całej Polsce ulica Piotrkowska, ale jeszcze niedawno, bo zaledwie 150 lat temu, była to droga wśród puszczy, zwana traktem piotrkowskim” — tak zaczyna się monografia ulicy napisana w 1973 r. przez Annę Rynkowską. Trakt prowadzący z Piotrkowa do Zgierza przechodził przez rzemieślniczo-rolnicze miasteczko, jakim była leżąca wśród lasów dawna Łódź. Kariera miasteczka zaczęła się w latach dwudziestych XIX w. wraz z założeniem w jego pobliżu osad przemysłowych, przeznaczonych przez rząd Królestwa Polskiego na lokalizację przemysłu włókienniczego.

W 1832 r. założono na południe od miasteczka osadę przeznaczoną dla sukienników, którą nazwano Nowe Miasto. W 1824 r. wzdłuż traktu piotrkowskiego, na południe od Nowego Miasta, utworzono nową osadę rzemieślniczą, przeznaczoną dla tkaczy oraz prządków lnu i bawełny. Osadę nazwano Łódką. Wykształcona na początku XX w. siatka ulic i planów nie uległa zmianie w następnych latach, mimo dalszej rozbudowy miasta. Stanowi do dziś podstawowy układ rozplanowania śródmieścia Łodzi. Dawny trakt stał się z czasem wielkomięską ulicą, a dla rozwijającej się w ciągu dziesięcioleci zabudowy decydujące znaczenie miał kształt działek tkackich i on to wywarł wpływ na układ zmieniających się z czasem budynków.

W 1828 r. stwierdzono w urzędowym piśmie, że „ulica Piotrkowska przez osadę sukienniczą Łódź i osadę bawełnianą-łnianą przechodzi”. Była początkowo ulicą tkaczy. Po utworzeniu Łódki wybudowano tu dla nich w l. 1826—1827 kilkadziesiąt domów. Wzniesione z funduszy rządowych, miały być pierwszym pomieszczeniem dla sprowadzanych z zagranicy rzemieślników. Były parterowe, drewniane i murowane. Po jednej stronie sieni umieszczanej na osi budynku znajdowała się izba warsztatowa, po drugiej część mieszkalna, złożona z izby i komory. Były to pierwsze domy mieszkalne, a zarazem pierwsze budynki produkcyjne przemysłowej Łodzi. Domy rządowe stanowiły wzorzec dla budowanych przez tkaczy domów prywatnych. Tkacz, obejmując działkę, zobowiązywał się wznieść na niej dom „w sposób jak domy rządowe dla tkaczy są wystawione”.

Parterowa w przeważającej części, zabudowa Piotrkowskiej utrzymała się do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Były to

lata przełomowe dla Łodzi — przybywało fabryk, w których pracowały maszyny parowe, zwiększała się liczba robotników fabrycznych, coraz więcej było ludzi związanych z handlem, powstawały sklepy kupieckie i kantory bankowe. Otworzyło kilka hoteli i parę dużych firm zajmujących się handlem towarami włókienniczymi na terenie Królestwa Polskiego i za granicą. Miasto otrzymało połączenie kolejowe z Warszawą. Liczyło wówczas 40 tys. mieszkańców.

Łódź wyrastała na ważny ośrodek przemysłowy, a Piotrkowska przestawała być ulicą tkaczy. Od lat sześćdziesiątych pojawiały się na niej coraz częściej jednopiętrowe murowane domy zajmujące całą szerokość działki.

Następne dziesięciolecie przyniosło dalszy rozwój przemysłu i miasta. Fabryki powiększały się, a po 1880 r. zaczęły się przekształcać w spółki akcyjne. Z rozwojem fabryk związany był wzrost liczby ludności, szczególnie od lat osiemdziesiątych XIX w., która w 1913 r. przekroczyła 500 tysięcy. Brak mieszkań i rosnące ceny terenów w śródmieściu powodowały, że zamiast parterowych lub jednopiętrowych domów budowano coraz więcej kilkupiętrowych kamienic czynszowych.

Przy Piotrkowskiej, gdzie ziemia była najdroższa, zabudowa zagęszczała się. Wznoszono tu kamienice czynszowe o najwyższym standardzie, o bogato zdobionych fasadach, klatkach schodowych i wnętrzach. Mieszkali w nich lekarze, adwokaci, inżynierowie, kupcy i przedsiębiorcy. Ceny mieszkań były wysokie, w latach dziewięćdziesiątych znacznie wyższe od tych, które płacono w tym czasie w Warszawie za mieszkanie w najbardziej reprezentacyjnych dzielnicach.

Zabudowa, pochodząca głównie z lat 1880—1914, wycisnęła wyraźne piętno na wyglądzie uli-

cy Piotrkowskiej. W końcowych latach XIX w. była to ulica komfortowych kamienic i luksusowych sklepów: „składów towarów kolonialnych i win”, sklepów jubilerskich, futrzarskich, sklepów z lampami, lustrami i eleganckimi drobiazgami. Było tu kilka księgarń i składów nut, kilka cukierni. Miały tu swoje filie duże firmy warszawskie. Przy centralnej ulicy kilkuset-tysięcznego miasta znajdowały się też fabryki. W ostatnich latach XIX w. było ich kilkadziesiąt, przy czym niektóre zatrudniały do 1000 robotników.

Na centralnej ulicy miasta szczególnie widoczne było charakterystyczne dla całej Łodzi przemysłowe i mieszkaniowe, luksusowe i nędzne, będące wynikiem braku odpowiednich zarządzeń i dbałości władz miejskich. Na wąskich, dawnych działkach tkaczy stały obok siebie luksusowe, rezydencjonalno-handlowe domy przemysłowców, właścicieli fabryk lub rozmaitych przedsiębiorców i parterowe, drewniane często domki.

Była więc Piotrkowska w XIX w. jakby wizytówką tego miasta kontrastów. W 1902 r. tak opisywał ją dziennikarz: „Najważniejszą ulicą w mieście jest Piotrkowska... tu najwspanialsze gmachy, najwykwintniejsze sklepy, najbogatsze sklepy znalazły pomieszczenia. Ma ona dziwny charakter bogactwa mieszanego z ubóstwem. Obok wyniosłych pałaców zdobnych w marmury i lustrzane szyby, stoją małe, parterowe — papą kryte chałupki z marnymi sklepikami”.

Po ostatniej wojnie zmienił się charakter miasta i zaczęła zmieniać się Piotrkowska. Była nie zniszczona, tętniąca życiem, pełna sklepów, składów, przedsiębiorstw i instytucji, lecz nie przystosowana do nowych funkcji. Jej starą zabudowę usiłowano dostosować do nowych warunków doraźnymi działaniami. Przeprowadzono remonty podnoszące niski standard wielu pomieszczeń, a wielopokojowe, komfortowe mieszkania dzielono na mniejsze. Przy remontach ulegały jednak często zagładzie witraże na klatkach schodowych, stara stolarka, sztukaterie. Unowocześnianie pomieszczenia sklepowe, niszcząc kompozycje fasad. Wyburzano stopniowo parterowe domki, a na ich miejscu utworzono kilka zielonych pasażów. Mimo protestów środowiska historyków sztuki i konserwatorów wyburzono w 1972 r. ostatnie domki tkaczy z lat 1826—1827. Prowadząc prace przy arterii szybkiego ruchu, która przecięła Piotrkowską ze wschodu na zachód, wyburzono też wiele innych domów.

Nie można dziś patrzeć optymistycznie na los pięknych niegdyś, a niszczących obecnie starych kamienic. Można natomiast liczyć, że konkretne działania, pełne emocji i protestu akcje spowodują, iż historyczna zabudowa doczeka się stopniowej rewaloryzacji. Choćby tylko z racji czysto praktycznego i tak modnego dziś „rachunku ekonomicznego”. Oby nie nastąpiło to zbyt późno.



# Ziołolecznictwo

Na skutek obecnego braku wielu leków chemicznych zauważyć można szczególnie duże zainteresowanie ziołami i nawrót do ziołocznictwa. Oprócz bowiem niedostępności wielu preparatów chemicznych tkwią w nas głęboko zakorzenione tradycje i wiara w leczniczą moc leków ziołowych. Tym bardziej, że mamy w kraju wiele gatunków roślin, ziół i grzybów cieszących się zarówno w kraju jak i za granicą popularnością ze względu na walory smakowe i zapachowe, jak też służących jako surowiec do produkcji leków mających własności bakteriobójcze, jak penicylina czy streptomycyna. W tym miejscu przypomnieć też trzeba, że wiele roślin leczniczych jest pod ochroną, a ich zbieranie jest dozwolone tylko w określonych porach roku i tylko w pewnych regionach kraju.

Leki roślinne są najstarszymi ze znanych środków leczniczych. Ich historia i stosowanie sięga czasów najdawniejszych. Człowiek obcując z przyrodą znajdował w bogatym świecie roślinnym zarówno rośliny, które mu służyły jako pokarm, jak i te, które goiły rany i przynosiły ulgi w cierpieniach. Wiadomości o leczniczych surowcach roślinnych znajdujemy już w słynnym chińskim zielniku „Pen-King”, napisanym ok. 2700 lat przed Chrystusem, a tzw. „Papyrus Ebersa”, pochodzący z XVI wieku przed narodzeniem Chrystusa zawiera dość szczegółowe informacje o ziołach, jakie stosowali egipscy kapłani przy balsamowaniu zwłok faraonów, które przetrwały kilka tysięcy lat. Z krajów Dalekiego Wschodu ziołarstwo i sposoby leczenia przenikły do Europy. Najpierw oczywiście do Grecji i Rzymu. Na przełomie V/IV wieku przed Chrystusem Hipokrates, „ojciec medycyny”, opisał ponad 120 gatunków ziół lekarskich, a w dziełach Dioskorydesa, Arystotelesa, Pliniusza Młodszego i Starszego znajdujemy opisy wielu ziół, ich zastosowania i skutków leczenia.

Nagromadzone przez setki lat zasady stosowania leków usystematyzował w II wieku po Chrystusie wybitny lekarz starożytności, Galen. Na opracowanych przez niego receptach opierało się leczenie przez wiele wieków, a nazwa „leki galenowe” przetrwała do czasów dzisiejszych w odniesieniu do preparatów otrzymywanych z surowców roślinnych.

W Polsce pierwszym podręcznikiem ziołolecznictwa było tłumaczone z języka łacińskiego dzieło pt. „O ziołach i mocy ich”, wydane w roku 1534 w Krakowie. Najwybitniejszą pozycją wśród zielników szesnastowiecznych jest starannie wydany w roku 1695 „Herbarz polski” Marcina z Urzędowa, profesora Akademii Krakowskiej, doktora nauk medycznych.

Leczenie ziołami trwało i trwa przez wieki, tym bardziej, że wraz z rozwojem medycyny i nauk pokrewnych przybywa ciągle nowych specyfików opartych na wyciągach z ziół leczniczych. Wszechstronny rozwój chemii spowodował jednak, że leki syntetyczne zaczęły wypierać i przez jakiś czas górowały nad lekami ziołowymi. W XVIII—XIX wieku przyczynił się do tego w dużym stopniu uczony polski, Jędrzej Śniadecki, lekarz, chemik, pedagog, publicysta, profesor chemii Uniwersytetu w Wilnie, twórca racjonalistycznego, nowożytnego leczenia ziołowego i chemicznego.

Współczesna medycyna doskonale docenia leczenie ziołowe, fitoterapię, która zajmuje równoprawne miejsce obok leków chemicznych w leczeniu.

Warto więc przestudiować podręczniki zbierania i zastosowania ziół, jakich ostatnio sporo na rynku księgarskim, i wykorzystać okres letni na zrobienie zapasów „roślinnego zdrowia”.

ANTONI KACZMAREK

# Z biblioteczki ziołarza

Jako uzupełnienie zamieszczonego obok tekstu p. Antoniego Kaczmarka, o ziołolecznictwie i jego tradycjach, chcielibyśmy przedstawić Państwu dwie książki o ziołach, jakie ostatnio ukazały się na naszym rynku księgarskim.

W ciągu kilku minionych lat ukazało się stosunkowo dużo pozycji na ten temat, czyli o ziołach w ogóle, o ziołach w leczeniu dzieci, o leśnych roślinach zdrowotnych i inne, zachęcające do zbierania ziół i ich wykorzystywania. A jednak te dwie pozycje, o których dziś mowa, stanowią w pewnym sensie kwintesencję zielarskich wiadomości i znakomicie się uzupełniają. Chodzi mianowicie o pięknie wydaną książkę, a raczej niewielki album Izabelli Kiljańskiej i Hanny Mojkowskiej „Zielnik polski”, wydany przez Wydawnictwo Intrepress w nakładzie 50 tys. egzemplarzy i o równie starannie wydaną, choć znacznie od poprzedniej skromniejszą (co zresztą nie umniejsza wcale jej trwałych wartości) książeczkę O. Grzegorza Franciszka Sroki „Poradnik ziołowy”, wydaną przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Jest to zresztą już drugie jej wydanie, a nakład wynosi 150 tys. egzemplarzy.

„Zielnik polski” Izabelli Kiljańskiej i Hanny Mojkowskiej odwołuje się do tradycji herbariów lub herbarzy polskich, w tym najświetniejszego polskiego dzieła tego rodzaju, zielnika (herbarza) Szymona Syreńskiego, zwanego Syreniuszem, który żył na przełomie XVI i XVII w. i w roku 1613 wydał „Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowion...”, opisujący 765 roślin. Jak piszą w oddzielnych wstępach obie autorki, „Zielnik polski” przeznaczony jest dla tych, którzy jeszcze mało lub bardzo mało wiedzą o ziołach, a chcieliby zapoznać się z ważniejszymi z nich, ich wyglądem i wartościami leczniczymi.

Panie Kiljańska i Mojkowska zachęcają do stosowania ziół w leczeniu, kuchni, kosmetyce, zalecając jednakże umiar i ostrożność w połączeniu z kontrolą lekarską i bez całkowitej rezygnacji z leków farmaceutycznych. We wstępie znajdzie również czytelnik informację o zaopatrzeniu apteczki domowej, o tym, jakie rośliny wolno zbierać i kiedy, jak suszyć i przechowywać zioła i jak je przyrządzać. Główną treść książki stanowi jednak część albumowa, zawierająca blisko setkę pięknych kolorowych ilustracji przedstawiających najpopularniejsze polskie zioła oraz obszerną informację o danej roślinie, o jej występowaniu i zastosowaniu w rozdziałkach „Pożytek dla zdrowia” i „Pożytek dla urody”. Książka wydana w Jugosławii na pięknym, kredowanym papierze jest mimo ceny (4000 zł) znakomitym kompendium wiedzy o ziołach polskich, mogącym służyć całej rodzinie bardzo długo — o ile zanieczyszczenie środowiska nie spowoduje wyginięcia ziół, gdyż wówczas pozostanie tylko pięknym podręcznikiem historii ziół polskich.

Druga książka, „Poradnik ziołowy” ojca Grzegorza Franciszka Sroki jest niepomniernie skromniejsza i tańsza (550 zł), ale nie mniej pożyteczna. Z dedykacji Autora wynika, iż jest przeznaczona „dla osób cierpiących i szukających zdrowia”. Autor ten, ojciec Grzegorz Sroka, franciszkanin, od 1965 roku całkowicie poświęcił się chorym i szukającym pomocy. Od wczesnej młodości interesował się ziołami, poznając ich tajemnice i gromadząc olbrzymi zapas doświadczenia w tej dziedzinie. Od czterdziestu już lat leczy ziołami zgłaszających się chorych, nie twierdząc jednak, że wszystkie leki chemiczne można ziołami zastąpić. Nie mogąc zaś spełnić wszystkich próśb piszących do niego chorych, zdecydował się na napisanie poradnika, zawierającego kilkadziesiąt recept do zastosowania przy najczęściej występujących schorzeniach, a także zalecenia praktyczne dotyczące całokształtu postępowania przy danym schorzeniu (dieta, tryb życia, porady radiestezyjne). Mamy więc kilkanaście działów dotyczących różnych schorzeń, w nich — informacje o danej chorobie, kilka recept szczegółowych (z nazewnictwem polskim i łacińskim i dokładnym dozowaniem) oraz zaleceniami praktycznymi, wyróżnionymi w książce innym kolorem druku. Na końcu O. Grzegorz Sroka podaje m.in. wykaz mieszanek ziołowych „Herbapolu”, spis roślin trujących i silnie działających i podstawową bibliografię ziołolecznictwa.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Rodzina — podstawowa komórka każdego społeczeństwa — w Polsce spełniała zawsze wyjątkową, nieomal historyczną rolę. To właśnie dzięki rodzinie będącej nośnikiem najlepszych tradycji patriotycznych i religijnych a także godności i dojrzałości ludzkiej naród nasz oparł się przeszło stuletniej niewoli: dzięki rodzinie zachowaliśmy także moralny „kregsłup” Polaka w tragicznych latach wojny i okupacji.

Każdy z wymienionych tu okresów stanowił dla rodziny polskiej czas wielkiej próby, z którego — pomimo wielu zagrożeń — wychodziła ona zwycięsko. Co zatem grodzi współczesnej rodzinie polskiej? I czy w ogóle „coś” grozi, skoro — jak widać — potrafiła ona przetrwać tyle przeciwności?

Odpowiedź na to pytanie wymaga głębszej analizy. Chociażby z tego względu, iż druga połowa XX wieku przyniosła ze sobą wiele istotnych przewartościowań społecznych, obyczajowych, cywilizacyjnych. One zaś wywarły wpływ na miejsce, pozycję i charakter współczesnej rodziny polskiej.

Okres powojenny, w którym dokonały się zasadnicze przemiany polityczne, postawił rodzinę w całkowicie odmiennej sytuacji.



## Co grozi rodzinie?

Dewaloryzacja tradycyjnego modelu rodziny, związanego z przeważającym do tej pory typem kultury agrarnej, jak również proces gwałtownego przemierzania poszczególnych grup społecznych rozluźnił, a niekiedy wręcz poważnie naruszył dotychczasowe więzi zachodzące między rodziną a tą grupą, co w konsekwencji przyczyniło się do destabilizacji.

Rozbicie dawnych struktur spowodowało, że rodzina przestała nagle pełnić w nich funkcję cementującą, zaś przesunięcie punktu ciężkości ze sfery kontaktów prywatnych i rodzinnych w sferę stosunków zawodowo-publicznych w praktyce odebrało rodzinie jej wiodącą w społeczeństwie rolę. W taki oto sposób dokonano się przejście rodziny od typu produkcyjnego do konsumpcyjnego, które objęło zarówno rodziny chłopskie, jak i rzemieślnicze. Tym, co pozostało był jedynie głęboko zakorzeniony w świadomości autorytet tradycji i obyczaju, i na nim też mogła oprzeć się powojenna rodzina polska.

Ale i tu poddana została rozlicznym próbom. Jedną z nich było tzw. **wykorzenie społeczno-kulturowe rodzin** spowodowane między innymi masową migracją ludności (głównie wiejskiej) do miast. Wskutek tego właśnie procesu następowało sukcesywne zrywanie nie tylko dawnych więzi, ale i poważne naruszenie specyficznego dla poszczególnych grup społecznych obyczaju, przemieszanie „miejskich” i „wiejskich” wartości —

nie zawsze z pozytywnym dla obu stron skutkiem. W konsekwencji cierpiała na tym rodzina, nierzadko zagubiona pośród anonimowości, jaką niosło ze sobą „blokowe życie”. Taka była bowiem cena oderwania od „naturalnego” — społecznego i kulturowego — środowiska, w jakim do niedawna jeszcze żyła i rozwijała się.

Wyrwanie z układów **środowiskowo-sąsiedzkich** (tak charakterystycznych dla życia wsi) w gruncie rzeczy pogłębiło proces alienacji wielu rodzin. Osłabiło także mechanizm kontroli i opinii społecznej, który w wielu przypadkach oddziaływał korzystnie i wychowawczo. Anonimowy sąsiad przestał być (w sensie głęboko ludzkim) punktem odniesienia, mógł stać się natomiast materialnym „wyznacznikiem” potrzeb konkurencyjnie nastawionych współmieszkańców bloku czy osiedla. Anonimowe życie zwalniało ponadto od wszelkich „świadczeń”. I to zarówno w sferze grzeszności, jak i wzajemnej życzliwości, do-brosądzkiej pomocy. Taka postawa w gruncie rzeczy godziła nie tylko w jedności, ale i w układy wewnątrzrodzinne, gdyż wobec braku pozytywnych wzorców w zakresie postaw międzyludzkich, skłaniała do egoizmu, braku tolerancji.

Powierzchniowo rozumiany **kult miejskości** utożsamiany z postępem i nowoczesnością jakże często kojarzył się z zakwestionowaniem dotychczasowych wypróbowanych wartości, form obyczajowych, czy ukształtowa-

nych przez stulecia tradycji religijnych. Problem ten zarysował się szczególnie ostro w latach pięćdziesiątych, kiedy to samorealizacja wielu ludzi czy grup społecznych została poważnie zakłócona czy wręcz zniweczona przez odgórnie narzucone tendencje.

Do wymienionych tu zagrożeń z biegiem czasu doszły także inne. Gwałtowna, często nie znajdująca logicznego uzasadnienia „rozdmuchana” **industrializacja** przyspieszyła odływ młodzieży wiejskiej do nowo powstałych ośrodków przemysłowych. W ten sposób nastąpiło zerwanie więzi pokoleniowej tak bardzo istotne dla naszej kultury i polskiej tożsamości narodowej. Zerwaniu uległy również więzy łączące człowieka z ziemią, które były równie istotnym elementem scalającym rodzinę polską, decydującym ponadto o jej prawach i autonomii.

Postępujący proces industrializacji przyniósł także nowe relacje w układzie **kobieta-dom**. Praca zawodowa kobiet, zwłaszcza zaś kobiet zamężnych wpłynęła poważnie na jakość kontaktów międzyludzkich w rodzinie, ograniczyła wychowawczą rolę kobiet, stała się ekonomiczną i psychologiczną „konkurencją” dla pracującego zawodowo mężczyzny. Taki stan rzeczy wcześniej czy później zachwiał ukształtowaną przez tradycję relację **kobieta-mężczyzna**, do której obie strony musiały się przystosować — często z niekorzystnym dla rodziny skutkiem.

Wielogodzinnej nieobecności kobiet w domu nie mogły przecieżyć złagodzić żadne formy pomocy socjalnej. Sieć stołówek pracowniczych, przedszkola czy żłobki stanowiły i stanowią za ledwie półśrodki i błędem byłoby sądzić, że kiedykolwiek za-

stąpią one sprawnie funkcjonujący dom. Dotyczy to zwłaszcza wychowania dzieci i młodzieży, a także w niemałym stopniu rozwoju więzi między samymi rodzicami.

Zaniedbania wychowawcze, jakie — niestety — dają o sobie znać coraz częściej wynikają w poważnym stopniu z przeciążenia kobiety obowiązkami zawodowymi i nakładającymi się na nie trudnościami dnia codziennego. Przemęczona matka często nie ma już ani czasu, ani siły na dogłębne przeanalizowanie sytuacji konfliktowych czy zapobieżenie ewentualnym zagrożeniom. Jej rola jest więc wyjątkowo trudna, zwłaszcza, że model małżeństwa partnerskiego bywa realizowany na ogół w ograniczonym stopniu.

Nie trzeba dodawać, że wiele rodzin nie wytrzymuje tej próby. Wzrastająca liczba rozwodów w naszym (i nie tylko w naszym) kraju jest tego wystarczającym dowodem.

W naszych realiach natomiast uzasadniony niepokój musi budzić fakt, że gros młodzieży nie ujawnia niezbędnej przygotowania do odpowiedzialnego życia rodzinnego, że wykazuje znikomą odporność na przeciwności i trudności, jakie niesie życie. Nieodpowiedzialni, niedojrzali emocjonalnie rodzice nie mogą bowiem zagwarantować prawidłowego i odpowiedzialnego wychowania dzieciom, co grozi społecznymi konsekwencjami w bliższej i dalszej przyszłości. Brak wiedzy o potrzebach dziecka zostaje więc „zrekompensowany” materialnymi korzyściami, gdyż często wychowanie utożsamia się właśnie z materialnym zabezpieczeniem potrzeb dzieci.

Te materialne potrzeby bywają z kolei „uzupełniane” telewizyjną „edukacją”, która w nielicznych tylko przypadkach wnosi w życie małego człowieka prawdziwe wartości. Niekontrolowany przez dorosłych „telewizyjny złodziej czasu”, który ostatnio zyskał sobie sprzymierzeńca w technice wideo, w gruncie rzeczy zubaża życie rodzinne, sprowadzając je do biernego przyjmowania nie zawsze wartościowych treści, czy wzorców. Taki „złodziej czasu” skutecznie ogranicza ponadto czas rodzinnego dialogu, wzajemnych kontaktów, o które tak trudno na co dzień.

Powstaje zatem pytanie: czy wobec tylu niezawinionych przez rodzinę (obiektywnych) trudności, wynikających z najrozmaitszych uwarunkowań jest jeszcze miejsce na dalsze komplikacje tam, gdzie tak wiele zależy od niej samej? Uświadomienie sobie tego problemu, oraz dostarczenie osobowego charakteru rodziny w kategorii bardziej ludzkiej niż instytucjonalnej, pozwoli z pewnością uniknąć wielu konfliktów, złagodzić i tak niełatwą sytuację. Wydaje się bowiem, że w obliczu czekających nas problemów i trudności przetrwanie rodziny polskiej może dokonać się jedynie na drodze skierowanej ku człowiekowi i jego najgłębszym potrzebom. Wszystko inne może okazać się jedynie iluzją...

Oprac. **ELŻBIETA DOMAŃSKA**



Wiatr sfałdował gładkie lustro  
powierzchni jeziora...  
Pokłoniły się szuwary:  
— Czy to nas ktoś wołał?

Czy nas prosi o opowieść  
o wodnych głębinach?  
Czy chce poznać panny wodne  
skryte w białych liliach?

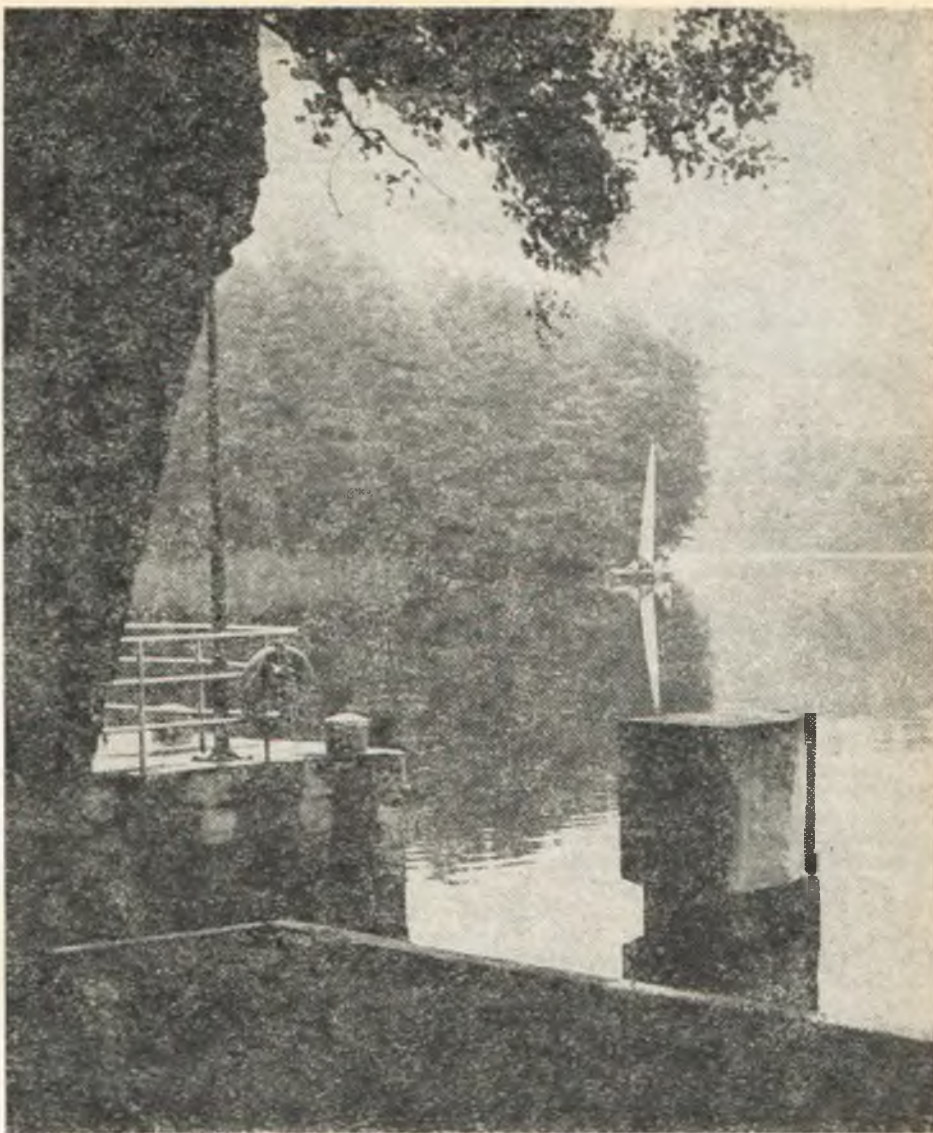
Może ujrzeć chce rusałkę  
przy księżycu blasku,  
I posłuchać jej, jak śpiewa  
o porannym brzasku?

Lódź kołysze się rytmicznie,  
Wiosło — fale tnie...  
A pod łódką ryb ławica  
Kłębi się na dnie...

Miękko fala brzeg obmywa,  
szumi śpiewnie las...  
Biały żagiel, niczym łabędź,  
Sunie obok nas...

A daleko, gdzie horyzont  
Stapia lasy z lustrem wody —  
Lśni złocista kula słońca  
Symbol lata, i pogody...

E. LORENC



## Eugenia Kobylińska



(9)

— Dosyć, dosyć! — krzyczeli malcy. —  
Polak godny jest zły. My nie odpowiadamy  
za siebie w takim stanie żołądka.

— Powiesić p.o. wójta!  
— Dawaj, bestio, klucz!  
— Umieram z głodu, nie ma już mnie!  
— ryczał Brzuszek tarzając się pod stołem.  
— Wrr... wrr... dajcie nam gryźć kości  
durnego samorzędu! — darli się bracia Ka-  
rasiowie boksując się dla wprawy.

Wtedy Żynik wskoczył na stolik i podniósł  
do góry piórnik.

— Cicho!  
Zaciekawieni malcy umilkli na chwilę.  
— Jedliście dziś drugie śniadanie?  
— No tak. Ale cóż to dla nas znaczy?  
— ryknął Weltowski.  
— A ja nie. Nigdy nie mam śniadania —  
oświadczył Żynik. — I żyję. Łakome baby  
z was!

Rzuciwszy tę obelgę dzielny „p.o.” zesko-  
czył ze stołu i drzwi chłopcom otworzył.

Na ten widok cała hałastrza wydała okrzyk  
triumfu. Mustangi nie rwą tak do wodopoju,  
jak ta Ib rwała przez korytarz i schody  
do szatni. Spokojny staruszek, wąsaty woźny  
z dołu, nie spodziewał się, że zostanie na  
zakręcie korytarza obalony przez impet ma-  
łych mustangów. Usiadł ciężko na podłogę  
z dzwonnym jękiem kluczy, których cały pęk  
przewleczony przez metalowe kółko trzymał  
właśnie w ręku.

Aż go zamroczyło. Więc posiedział chwilę  
z rozstawionymi nogami i błędnym spojrze-  
niem. Podniósł się potem z trudnością i od-  
zyskał dar mowy, ale już grzmiąca lawina  
młodzieży staczała się po schodach i nikt nie  
odwrócił się, żeby wysłuchać dość mocnych  
przekleństw woźnego. Ale nie!

Oto na korytarzu ukazał się Żynik z klu-  
czem od klasy, a z nim niedobitki całej  
armii: Śliwka, leniwy Plagis, duży Kruk i  
trzech Budrysów — Bulecki, Durczyński  
i Paciukanis.

Na nich to wylał swój gniew poszkodowa-  
ny woźny.

— Sobacze chwosty! Łobuzy! — mówił  
niegrzecznie. — Ja bym z was pasy darł  
i solą mięso posypywał. Ja bym was na  
wolnym ogniu przypiekał. Żyć wy nie da-  
jecie spokojnie, rozbójniki.

Wytworny Śliwka miał dość tej przemowy.

— Panie, mów pan do lampy! — powie-  
dział wyniośle.

I tu wszyscy wzięli nogi za pas nie wy-  
łączając woźnego, bo z otchłani schodów  
ukazała się lwia głowa dyrektora. Były to  
schody główne, prowadzące do szatni nau-  
czycielskiej i kancelarii. Tam właśnie stróżo-  
wał wąsaty staruszek, bardzo zresztą pocz-  
ciwy i towarzyski. I teraz nie poskarżył się  
na chłopców, tylko stęknął i wymijając

grzecznie dyrektora zszedł na dół, a chłopcy  
popędzili dalej, skręcili na prawo, gdzie ich  
nieopatrzni koledzy zderzyli się z woźnym  
i biegli aż w koniec bocznego korytarza.  
Tam dopiero były boczne schody: w dół  
do uczniowskiej szatni i sali śniadaniowej  
i w górę na drugie piętro.

Gdy szli po schodach w dół, spadło na nich  
zamyślenie i skłopotany Żynik podrapał się  
kluczem po ciemnej głowie, myśląc o sprawie  
Ib. Olek Żynik miał dość i własnych  
kłopotów życiowych. To nie był przecież  
Śliwka, syn majora, ani Kowalecki, którego  
rodzice mieli kamienicę. Żynik co dzień pół-  
torej godziny musiał iść do szkoły, bo miesza-  
kał za miastem, w domku bynajmniej nie  
okazałym z zewnątrz i bardzo niewygodnym  
wewnątrz. Żynik był bardzo biedny, biedniej-  
szy, niż mogli sobie wyobrazić niektórzy jego  
koledzy. Ale że uczył się w gimnazjum, że  
znajomy ksiądz sprawił mu piękny mundu-  
rek, że wydostano mu książki, a rodzice dali  
na zeszyty — czuł się bardzo możny i szczęśli-  
wy. Uczył się rzeczy ciekawych i będzie miał  
z nich pożytek w przyszłości. Kto wie, może  
księdzem zostanie. A teraz należało do wspa-  
niałego środowiska, był częścią dużego gim-  
nazjum, stawał się kółkiem w skomplikowa-  
nej maszynie Państwa Polskiego — jego  
technienie zlewało się z technieniem Ojczyzny.  
Nie był samotny — miał rodzinę — klasę —  
szkołę — miasto — Ojczyznę — ach, jakże  
był bogaty! Tak myśląc Żynik uśmiechnął  
się do Śliwki.

Śliwka zapytał:

— Ty? dlaczego nie jadasz śniadania?

— Tak sobie. Kłopot zabierać. A i nie ma  
co — wyrwało się Olkowi.

— Fiu! — zagwizdał Śliwka. — Jeżeli mi  
będziesz podpowiadał to masz zapewnione  
śniadanie.





## Rozmowy z Czytelnikami

„Od szeregu lat jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Rodzina”, pisze w swym liście p. Andrzej B. z Białej Podlaskiej. Mogłem dzięki temu (przynajmniej częściowo) zapoznać się z ideologią Kościoła polskokatolickiego. Pragnąłbym jednak uzupełnić moje w tym względzie wiadomości. Mam jednak jeszcze inne problemy. Zwracam się więc do Duszpasterza z prośbą o pomoc w rozwiązywaniu następujących trudności:

Przemawiając do apostołów, powiedział im Jezus: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiach” (Mt 18, 18). Czy słowa te upoważniają Kościół rzymskokatolicki do udzielania odpustów? Na podstawie Objawienia przyjmuje się, że Zbawiciel dał apostołom i ich następcom władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów oraz darowania kary wiecznej. Trudno mi jednak pogodzić się z

przekonaniem, by człowiek przystępujący do spowiedzi — przez wypełnienie nakazanych przez spowiednika dobrych uczynków, mógł również uzyskać darowanie kar doczesnych. Czy Kościół polskokatolicki praktykuje także udzielanie odpustów?

Przekazując uczniom misję apostołską, polecił im Pan Jezus: „Nauczajcie wszystkie narody..., ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” (Mt 28, 20). Domagał się więc głoszenia i zachowania całej swojej nauki. Tymczasem Kościół polskokatolicki posługuje się w liturgii tylko niektórymi tekstami biblijnymi, powtarzanymi corocznie. Czy Kościół wasz zamierza w najbliższej przyszłości przeprowadzić reformę czytań mszalnych?

Wysyłając apostołów w świat na głoszenie Ewangelii, polecił im Zbawiciel nauczać wszystkie narody. Jednak do wypełnienia tej misji wśród różnych narodów, konieczna była znajomość obcych języków. Czy apostołowie je znali? A może Chrystus udzielił uczniom swoim jakiegoś nadzwyczajnego daru, polegającego na znajomości języków narodów, wśród których wypadło im głosić Ewangelie?”

Szanowny Panie Andrzeju! Według nauki Kościoła (mającej uzasadnienie w Objawieniu Bożym), ustanawiając sakrament pokuty, dał Chrystus apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, władzę odpuszczania grzechów, darowania kary wiecznej i części kary doczesnej. Jednak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa niektórzy grzesznicy, zwłaszcza mordercy, cudzołóżnicy i odstępcy od wiary, traktowani byli bardzo surowo. Stąd też zanim otrzymali odpuszczenie grzechów (rozgrzeszenie), musieli przez całe lata — odziani w szaty pokutne —

stać u wejścia do świątyni, by prosić współwyznawców o przebaczenie oraz dopuszczenie do uczestnictwa w Eucharystii i umożliwienie im powrotu do społeczności wiernych. Jednak z czasem surowość w tym względzie osłabła. Zniesiono więc pokutę publiczną oraz stosunkowo szybko rozgrzeszono upadłych. Zalecano im jednak wypełnianie dobrych uczynków, do których zaliczano modlitwę, post i jałmużnę. Tak więc praktyka odpustów (darowanie kary doczesnej) w Kościele pierwszych wieków połączona była ściśle z sakramentem pokuty.

Jednak „z upływem czasu i na skutek zmniejszenia się pierwotnej zarliwości — jak zauważa organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, bp Franciszek Hodur — poczęto nadużywać tej wiary i praktyki i zwracano więcej uwagi na sumę pieniędzy (złożoną na potrzeby Kościoła — przyp. Duszpasterza), aniżeli na samą istotę pokuty — na poprawę życia i dobre uczynki. Po prostu układano taryfę, cenę, za którą można było uzyskać odpuszczenie kar (doczesnych) za nie odpokutowane grzechy. Proceder ten nazwano handlem, czyli sprzedażą odpustów. Przy końcu XV i XVI wieku rozwinął się ten handel do niebywałych granic i stał się źródłem niewyczerpanych dochodów wyższego i niższego duchowieństwa, (Pisma: „Apokalipsa XX wieku” — Warszawa 1976, tom II, str. 90). W ten to sposób w Kościele zachodnim wprowadzone zostały odpusty, czyli darowanie kary doczesnej poza spowiedzią, praktykowane (choć w zmienionej formie) jeszcze obecnie. W Kościele polskokatolickim — podobnie, jak we wszystkich innych Kościołach chrześcijańskich — praktyka odpustów nie

istnieje. Nie ma ona bowiem uzasadnienia w Biblii.

Chociaż w liturgii słowa Kościoła polskokatolickiego czytane są obecnie niektóre tylko, powtarzane corocznie, wyjątki z Pisma Św., nic z nadprzyrodzonego depozytu Objawienia Bożego nie jest pominięte. Bowiem w tzw. kazaniach katechizmowych głoszonych przez naszych duchownych w niedziele i święta, przedstawione są wyznawcom wszystkie prawdy wiary i moralności. VIII Synod Ogólnopolski (miał on miejsce w ostatnich dniach kwietnia ubiegłego roku) wprowadził nowy Porządek Mszy świętej. Obecnie Komisja Liturgiczna pracuje nad przygotowaniem nowego rozkładu czytań mszalnych, w którym uwzględnione zostaną pomijane do tej pory teksty biblijne.

W początkach chrześcijaństwa powszechnie używany był język grecki, którym można było się porozumieć niemal we wszystkich częściach cesarstwa rzymskiego. Język ten znał na pewno św. Jan, który Ewangelię swoją napisał dla chrześcijan Azji Mniejszej, gdzie posługiwano się tym językiem. Również apostoł Paweł już w latach swej młodości zetknął się z kulturą i językiem greckim. Znał go także Marek oraz autor trzeciej Ewangelii — św. Łukasz, będący z zawodu lekarzem. Pozostali apostołowie otrzymali od Ducha Świętego tzw. dar języków, dzięki któremu rozumieli ich wszyscy słuchacze głoszonego przez nich Słowa Bożego.

Spodziewam się, że dostatecznie wyjaśniłem wszystkie przedstawione problemy. Dlatego nie pozostaje mi nic innego, jak przekazać Panu i wszystkim naszym Czytelnikom pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Letni elementarz urody: woda i słońce

Organizm dziecka składa się z 75% wody, młodej kobiety — w 64%, osoby w starszym wieku — w 40%. Skóra niemowlaka jest więc silnie nawodniona, a przez to jędrna i świeża. Sucha skóra postarza. Ostatnio kosmetolodzy doradzają, by rano po wstaniu wypijać na czczo szklankę wody mineralnej, co odmładza tkanki, a także pozytywnie wpływa na przemianę materii, zapobiegając zaparciom. Bez wody w organizmie podstawowe jego funkcje, takie jak oddychanie, krążenie krwi, trawienie — uległyby zahamowaniu. Woda służy rozpuszczaniu soli, kwasów, związków odżywczych dopiero w tej postaci przyswajalnych.

Gospodarka wodna człowieka nie może gromadzić żadnych rezerw. Do codziennej pracy organizm musi mieć świeżą wodę w ilości od 1, 1,25 l u dziecka do 2,4 l u dorosłego o wadze 80 kg. Wiadomo, że bez pożywienia można przetrwać nawet miesiąc, bez wody nie wytrzyma się nawet tygodnia. Człowiek ginie, gdy organizm traci 12% wody, dlatego właśnie musimy dziennie

spożywać ok. 2 l. płynów — w picciu, zupach, kompotach. Nie martwmy się o nadmiar, bo zdrowy, dobrze funkcjonujący organizm wydała w ciągu doby prawie tyle samo przy oddychaniu, przez gruczoły potowe i przede wszystkim w moczu. Przy znacznej utracie wody wzrasta koncentracja soli we krwi, nerki redukują wydzielenie moczu, spada produkcja śliny, odczuwamy silne pragnienie. Nie bójmy się więc picia, ale unikajmy słodzonych lemoniad, wybierając w miarę możliwości wodę mineralną lub soki warzywne i owocowe. Pamiętajmy też, że nasze ciało jest stosunkowo „nieprzemakalne”, czyli że częste kąpiele nie poprawiają ukrwienia tkanek, (do tego najlepszy jest szybki spacer na deszczu!). Przeciwnie: następuje zmywanie z powierzchni ciała substancji tłuszczowych, o czym wiemy dobrze, gdyż czujemy ściąganie skóry po wytarciu ręcznikiem. Konieczne jest wówczas stosowanie specjalnego kremu lub balsamu.

Tyle o wodzie, teraz czas na słońce. Cóż, pamiętajmy, że i

ono ma swoje plamy i ciemne strony. Według najnowszych poglądów naukowych zdrowy człowiek nie ma zapotrzebowania na kąpiele słoneczne. Działają one jedynie psychologicznie, zwłaszcza na samopoczucie młodych kobiet. Samopoczucie jednak możemy mieć pod czekoladową skórą dobre, ale medyczny bilans naszego brązowienia za wszelką cenę jest raczej negatywny. Tak w każdym razie głosi fotobiologia, nowa gałąź wiedzy, grupująca coraz liczniejsze kręgi naukowców.

Tak naprawdę zdrowemu, dorosłemu człowiekowi wystarcza kilkunastominutowa porcja słońca w ciągu dnia, aby wystarczająco uaktywnić podstawowe funkcje organizmu, poprawić ukrwienie skóry i odпочać psychicznie. Taka dawka pobudza przemianę materii, usprawnia trawienie, wytwarzanie wit. D i wzmacnia produkcję czerwonych ciałek krwi. Nie ma więc bez słońca zdrowia i dobrego samopoczucia, ale nie można z niego korzystać bez ograniczeń. Najlepiej więc zaczynać kąpiele sło-

neczne od 5 min. i codziennie nowe 5 min. dodawać. Udowodniono, że przez ostre, długie działanie słońca skóra szybciej się starzeje, a tego przecież chyba nie chcemy. Opalenizna znika, a pozostają zmarszczki, przesuszona już na trwałe skóra itp.

Około 80% raka skóry to zdaniem specjalistów tzw. rak świetlny. Na szczęście wcześniej rozpoznany i właściwie leczony daje gwarancje wyleczenia. Występuje najczęściej na twarzy, udach, rękach i karku, pojawia się u osób coraz młodszych.

Pamiętajmy też, że wiek i płeć mają wpływ na wrażliwość na słońce. Najwrażliwsze są dzieci kobiety w ciąży, a i mężczyźni opalają się o 20% silniej i szybciej niż kobiety. Piasek i woda zwiększa intensywność promieniowania nawet do 100%! Co więcej, pogarsza się stan osób cierpiących na trądzik różowaty, musimy uważać ze słońcem gdy np. zażywamy lek z dziurawcem, nie można opalać nóg, na których pojawiają się żyłaki.

Czyli, jak zwykle, złoty środek: najlepszy! ed



swych dóbr nad Renem, ciotka do modłów i ofiar nabożnych. Rady nie było żadnej. Wentzel dbał o nich tyle, co o popiół z cygara. Od dziecka położenie społeczne popchnęło go w sfery arystokracji; kolegował z synami najwyższych rodów, bawił się po salonach. Młodzieniaszka, pięknego jak Apollo, porwały kobiety — zepsuły go do gruntu.

Nie był nigdy dzieckiem, a młodym duszą może ledwie parę miesięcy.

Cudem olbrzymich zdolności odbył szkoły i uniwersytet, wstąpił do wojska, z wojny francuskiej wyniósł żelazny krzyż i parę blizn — i wystąpił z czynnej służby.

Nudziło go wszystko po pewnym czasie; kariery nie szukał, celu nie miał w życiu, nie rozumiał potrzeby pracy.

Był hulaką wielkoświatowym, pełnym form i delikatności: pod maską króla salonów krył się cynik bez żadnych zasad, nie szanujący nikogo i niczego, lekceważący świat cały, dumny swą potęgą i magnetycznym urokiem.

Należał do kilku klubów, miał przyjaciół, ile było młodzieży w stolicy; kochały go wszystkie kobiety.

Był najzupełniej z losu zadowolony.

Major Koop i ciocia Dora byli dlań nudną miksturą, jak się wyrażał.

Słuchał ich rad i perswazji, jak się słucha brzęku owadów podczas sjęsty poobiedniej.

Majora Koop zagadywał pytaniem o owcach i winie, ciotce znosił cukierki i płacił bez liku na misje jezuickie.

Staruszkę jednak było trudniej ułagodzić. Żyjąc w stolicy, słyszała więcej niż major, widziała mnóstwo podejrzanych osób i stosunków; stare damy z arystokracji składały w jej łaskawe uszy wszystkie plotki i skandale obiegające Berlin z winy jej siostrzeńca. Ultramontańska jej dusza (osoba głęboko religijna i zagorzała zwolenniczka władzy kościoła) wezbrała zgroza, patrzyła na Wentzla jak na lokatora piekiel, mieszkanie jego obchodziła z daleka niby Sodomę, suszyła piątki, odprawiała dewocje, składała ofiary — wszystko bezskutecznie.

Hrabia nie miałby nigdy spokoju w domu, gdyby nie to, że ciotka, przy całym zgorzeniu i zgrozie, miała słabość dla swego „chłopaka”, jak go zawsze zwała.

Za oczami była silną, w oczy oburzenie jej topniało, gniew nikał — piękny panicz ogarnął i ją swym urokiem.

Zresztą Croy-Dülmen w życiu swym hulaszczym mało miał czasu i ochoty na stosunki z ciotką. Bytność jego we frontowym domu należała do wypadków nadzwyczajnych, witynych z zachwytem, wspomnianych bardzo długo. Robił swą obecnością łaskę staruszce.

Był to więc dla niej radosny ranek, gdy lokaj oznajmił, że hrabia zaprasza się do niej na kawę. Zakrzętała się żywo, by ugościć, rozpedziła całą służbę — nie mogła dobrać ciast i zakąsek. Nie przepuwała, że jej „chłopaka” zbudzili tak wcześnie dwaj sekundanci z warunkami pojedynku. Urban przygotowywał broń. Wentzel po odejściu kolegów coś pisał przy biurku, gwizdząc wojskową pobudkę. Czuli się w obowiązku pożegnania opiekunki.

Na odchodnym zwołał lokaja.

— Idź na Friedrichstrasse numer 5, koło skweru, weź listę lokatorów, wywiedz się u stróża o młodą damę, która dzisiejszej nocy wychodziła na miasto. Rozumiesz? Każ przy tym założyć konie, a list ten oddaj hrabiemu Michałowi Schöneich. Jeżeli kto się zjawi, uwiadomisz mnie u pani Verstanden. Zrozumiano?

— Zu Befehl, Herr Graf! (Do usług, panie hrabio!)

Wentzel się ubrał i zszedł do ciotki. Pojedynek był naznaczony na poobiedzie, w łasku o parę stacji za stolicą. Było zaledwie czasu na śniadanie i parę wizyt.

Ciotka Dorota przyjęła swego jawnogrzeszniaka w swym saloniku, ucałowała go w głowę i oczy, posadziła u zastawionego stołu. Położył przed nią list.

— Przez pomyłkę znalazł się u mnie. Poznaję pismo majora. Ta częsta korespondencja, ciociu, mocno się wydaje podejrzaną! — rzekł śmiejąc się.

— Zartuj z rządu! Pisujemy o tobie, chłopaku! Jedz tymczasem Bardzom ci rada.

— Co to ciocia haftuje tak zawzięcie? Oczy trzeba stracić nad taką dłubaniną.

— To Panu Bogu na chwałę... stuła na twój ślub, chłopaku.

— Po cóż ten pośpiech gorączkowy? Zbutwieje cioci robotą. Szkoda!

Panna Dora von Eschenbach wzniosła do sufitu spiczasy nos i szkła okularów i westchnęła żałośnie.

Wentzel popił ten srogi wyrok na stulę łykiem kawy i zaśmiał się.

**POZIOMO:** A-1) robaczek świętojański, B-8) brat i mąż Izdy, C-1) wędrujący kasjer, D-8) wróg Ormuzda, E-1) składający odwołanie od wyroku do wyższej instancji, F-7) postępek, H-1) wytapuje usterki produkcyjne, I-7) gbur, impertynent, K-1) tajemnica, L-6) po upływie co najmniej 12 miesięcy, M-1) forma bezgotówkowych rozliczeń, N-6) domowy „bal”.

**PIONOWO:** 1-A) bohater „Placówki”, 1-H) dzikie, drapieżne zwierzę, 3-A) przysłowiowa odrobina nadziei, 4-K) złotówka Arabii Saudyjskiej, 5-A) opera Pucciniego, 5-G) paragwajska herbata, 6-K) ślad, 7-E) otyłość, 8-A) liczba wysokościowa na mapie, 9-D) wróg żelaza, 9-I) reakcja na hasło, 10-A) potrawa z ziemniaków, 11-F) miejsce sporządzania aktów prawnych, 13-A) część papierosa, 13-H) jadło, pożywienie.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (E-9, A-2, C-4) (I-10, F-3, C-10, F-10, H-1, B-12) (N-9) (H-1, M-11, K-13, B-3, H-7, L-12, F-9) (I-5, B-5) (B-9, D-12) (M-13, L-4, C-6, E-1, K-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

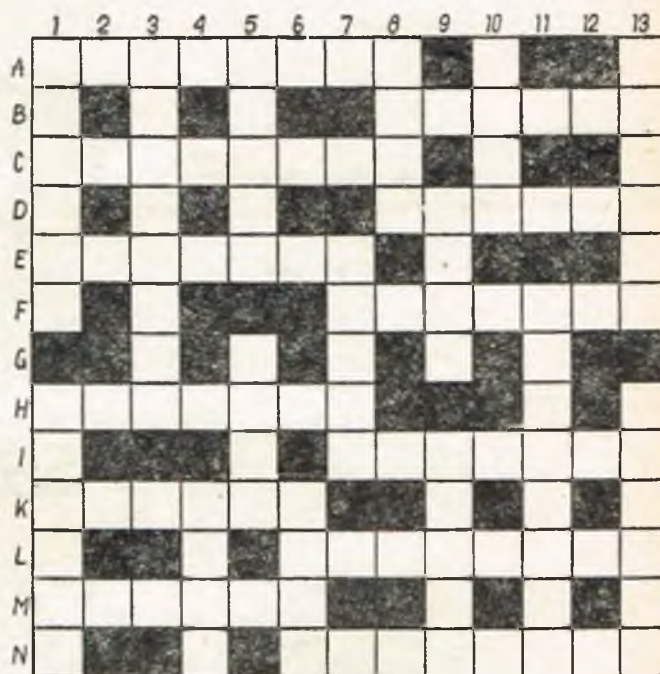
Rozwiązanie krzyżówki nr 19

„Uszy mogą oszukać, oczy nigdy” (kałmuckie).

**POZIOMO:** imitator, iglica, dzikuska, lokata, kijanka, nikiość, szyszak, student, Angola, latarnia, płatek, ambasada.  
**PIONOWO:** indeks, skarpa, inicjały, Opty, alumn, azyl, alka, aneks, riał, orka, uwaga, plik, odlewnia, zapaśń, Utrata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 19 nagrody wylosowali: Henryk Miler ze Świeciechowa i Stefan Mroczek z Katowic.  
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 30



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcza-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półroczu roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 354. U-17.



# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Mogę się założyć, że panią znajdę za tydzień, choćby w antypodach. Umiem być wytrwałym, a co postanowię, tego dotrzymam!

— Zakład przyjmuję. Żal mi daremnej pana fatygi, ale trochę upokorzenia zarozumiałości pójdzie panu na zdrowie. Zatem, do widzenia!

Przesunęła się jak cień obok niego i wsunęła w bramę.

Rozejrzał się na prawo i lewo, zanotował numer domu, nazwę ulicy, ziewnął i zawrócił.

— Ciekawym, czy ja zobaczę dom dzisiejszej nocy i czy dopalę cygara? Pyszna dziewczyna! Hm, Aurora lepiej zbudowana. Lidia jeszcze sprytniejsza, a jednak ta coś ma. Pewnie ktoś z Alzacji czy Lotaryngii. Narobiliśmy sobie tam przyjaciół... aż miło, jak nas lubią. Hu! Żeby z taką mieć romans! Byłoby to coś nowego i niepospolitego! Jutro będę wiedział, co za jedna. Pyszna dziewczyna! Aaaa! Jak mi się spać chce!

Przyspieszył kroku. Po chwili czarny kontur pałacu Croy-Dülmen zastąpił mu drogę. Minał główną bramę, w rogu budynku przystanął, dobył klucz z kieszeni i otworzył niepozorną, w korniszach ukrytą furtkę.

Klucz obrócił się lekko — snadź był często w użyciu — drzwi się otworzyły bez szelestu, tajemniczo, i wpuściły pana w galerię, oświetloną gazem, wyslaną dywanami. Wzdłuż ścian kwitły cieplarniane rośliny, po niszach uśmiechały się posagi nimf i bachantek.

Na krześle u wejścia drzemał młody lokaj, na którego twarzy bez zarostu malowało się znużenie i niepokój. Był on uosobieniem służbiści gotowej na wszystko, wytrwałej na stanowisku. Na szelest drzwi porwał się, wyprostował jak struna, zamknął tajem-

niczą furtkę i ruszył za panem o trzy kroki, nie odzywając się pierwszy.

Z galerią łączyło się prawe skrzydło pałacu, mieszczące w sobie kawalerskie pokoje hrabiego; we frontowym gmachu były recepcyjne salony i apartamenty panny Doroty von Eschenbach; lewą stronę zajmowała służba.

Dopiero w swym gabinecie młody pan się zatrzymał, usiadł w fotelu i ziewnął po raz setny.

— Aaaa... szklanke xeresu (mocne wino hiszpańskie; ang. sherry), Urbanie!

Nim skończył ziewnięcie, rozkaz był spełniony. Wypił wino, otarł wąsy i sięgnął opieszale po stos listów na stole.

— Ze też tym ludziom nigdy nie zabraknie konceptu i atramentu! — mruzczał niecierpliwie. — Prawda, że te wszystkie miłe misywy (pismo, odezwa) śpiewają dwa psalmy: pieniędzy i miłości! Aaaa... Herbert się zgrał... Lidia chce brylantowych kołczyków. Idiotyczne istoty!

— Daj mi tu papieru i pióra, Urbanie!

Przez zielone stopy gabinetu brzask się wdzierał — hrabia wyglądał haniebnie zmęczony.

Nagryzmolił śpiesznie dwa bileciki, położył adres i skinieniem wezwał bliżej lokaja.

— Listy te odeślesz zaraz, a tamte spalisz oprócz tego jednego. Przygotuj pistolety i szpadę... Będę się bił... Ale milczeć o tym! Nie budź mnie pod żadnym pozorem, choćby się paliło, chyba gdy ci panowie przyjdą. Nikogo zresztą nie przyjmować, zwłaszcza kobiet. Rozumiesz?

Lokaj skłonił się w milczeniu. Odzywał się tylko w nadzwyczajnej potrzebie z konieczności. Hrabia ledwie się rozebrał, już spał. Uleciały mu z myśli piękne panie, niemiecki honor, pojedynki; od-poczynku tego nie oddałby za uścisk hrabiny Aury.

## II

Wentzel Croy-Dülmen od dzieciństwa był panem swej woli i czynów. Wprawdzie ojciec nazначzył mu opiekuna, starego towarzysza broni i sąsiada, majora Koop, i opiekunkę, ciotkę Dorę, ale opieka ta była — pozał się Boże.

Ze fundusz nie zginął — zawdzięczał to tylko swemu ogromowi; że wyrostek się nie zmarnował zupełnie — to było cudem opatrności niebieskiej.

Major Koop i ciotka Dora zjeżdżali się niekiedy, opowiadali sobie okropne wybrki wychowawca, wznosili oczy i ręce do nieba, wdychali, radzili i rozjeżdżali się do swych zajęć: major do

5

(63)

**Adresowanie listów niekiedy przysparza pewnych kłopotów szczególnie zaś tam, gdzie w grę wchodzi niuanse natury towarzyskiej bądź służbowej.**

Nie zawsze przecież wystarcza uniwersalna forma *Ob.* stawiana zwykle przed imieniem i nazwiskiem adresata. Często korzystnie jest użyć skrótu *W Pan,* *W Pani* lub w zależności od sytuacji *W Państwo,* ale może się zdarzyć, że do bardzo szacownej osoby zaadresujemy nieco już archaicznie *Wielce Szanowny Pan (Pani).*

W innych przypadkach możemy śmiało skorzystać z uniwersalnej i zawsze właściwej formy *Pan,* *Pani* lub *Państwo.* Piszemy zatem:

*Pan*  
*Adam Kowalski*

*Pani*  
*Maria Kowalska*

W niektórych wypadkach dodajemy też tytuł adresata: *Pan Dyrektor Adam Kowalski,* *Pani Profesor Janina Kowalska.* W listach prywatnych tytuły są na ogół zbędne, chociaż, zdarza się, że...

Tytuły *magister* oraz *doktor* zwykle skraca się w adresie: *mgr,* *Dr.* Skracanie tytułu *Profesor* należy do mniej kurtuazyjnych, toteż lepiej pisać: *Profesor,* *Redaktor,* *Kierowniczka.* Tytuł *mgr* zwyczajowo piszemy z małej litery.

Opuszczanie wstępnej formuły *Ob.* czy *W Pan* i zaczynanie od tytułu adresata, a nawet ograniczanie jej do samego imienia i nazwiska nie należy do dobrego tonu.

Jak adresować do małżeństwa? Niegdyś adresujący skłaniali się do formy *Kazimierzostwo Malinowscy,* ta jednak nie bywa już dziś używana, chociaż osoby starszej daty niekiedy do niej wracają. Wymienioną powyżej formę zastąpiła natomiast pochodzą-



## Listy. Jak adresować?

ca od niej forma *Kazimierzowie,* która o tyle nie jest ścisła, że może oznaczać również dobrze parę małżonków, jak i dwóch czy więcej *Kazimierzów.* W tej sytuacji pozostaje jeszcze forma (najlepsza), a mianowicie *Kazimierz i Janina Malinowscy* czy *Jan i Cecylia Kowalscy* — kolejność imion dowolna.

Listy i kartki okolicznościowe, dotyczące obojga małżonków, adresuje się zwykle na oboje. Korespondencję w konkretnych sprawach można kierować indywidualnie do tej osoby, której treść bezpośrednio dotyczy. Druga osoba nie powinna czuć się tym urażona. Wszelkie ewentualne konflikty z tego powodu można uznać za nieuzasadnione.

Listy urzędowe obywają się bez towarzyskich zwrotów, toteż najlepiej pisać je według przyjętych wzorów. List urzędowy musi zawierać miejsce i datę wysłania, adres

nadawcy, adres odbiorcy, właściwą treść i podpis. Bardzo ważne jest, by istotę sprawy wyrazić już w pierwszym zdaniu, argumenty i szczegóły zaś omówić w dalszej części listu.

Listy prywatne okolicznościowe są w jakimś stopniu odpowiednikami tych „prywatnych urzędowych”, toteż należy do nich przywiązywać większą wagę niż do „zwykłych” bieżących. A oto kilka przykładów takich listów:

### List z prośbą.

Szanowny Panie! Pozwalam sobie zwrócić się do Pana z następującą prośbą. Kuzyn mój (tu należy wymienić imię i nazwisko), historyk sztuki, wybiera się właśnie zwiedzić muzeum, którego Pan jest dyrektorem. Bylbym niesłychanie wdzięczny za ułatwienie mu tego, zwiastując, że z powodu dodatkowych obowiązków służbowych nie może uczynić tego w godzinach zwiedzania placówki. Będzie on przejazdem w Waszych stronach (podać konkretną datę) i w tym właśnie dniu zgłosi się do Pana. Z góry serdecznie dziękuję, za przysługę łącząc najlepsze pozdrowienia.

### List z podziękowaniem za przysługę.

Wielce Szanowna Pani! Serdecznie dziękuję za przysłanie mi upragnionych leków. Wiem, że sprawa była nietatwa i wymagała z Pani strony wielu starań. Dla mnie otrzymanie tych leków ma ogromne znaczenie, nie wiem więc, jak wyrazić swą wdzięczność. Mam nadzieję, że kiedyś będę miał szczęście ze swej strony także być w czymś pomocny.

Nie wspomina Pani jednak o kosztach, jakie Pani poniosła. Proszę łaskawie podać mi kwotę, gdyż chciałbym wywiązać się z długu. Łącząc ukłony i wyrazy głębokiego szacunku.

Uwaga: do listów z pytaniami nie załącza się znaczka na odpowiedź, zarówno gdy list jest adresowany do instytucji, jak i osoby prywatnej. Nie dziękuję się też za wysłaną przysługę depeszą, chyba w zażyłych stosunkach.

Oprac. EIDO